STRON 8
ROK V • NR. 3 /187/
NIEDZIELA
21 STYCZNIA
LONDYN • 1951

# ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

CENA 1sh

W NUMERZE:
ZAMYKAJĄ SIĘ ŚWIĘTE DŹWIERZE • ABY WSZYSCY JEDNO BYLI • KATOLICY W POLSCE LUD.

WOJCIECH ZALESKI

WSPÓŁCZESNE NIEMCY (I)

# PRĄDY SPOŁECZNO-GOSPODARCZE

## REAKCJA PRZECIW MANAGEROM

BY zrozumieć niektóre cechy charakterystyczne współczesnych prądów społeczno - gospodarczych w Niemczech należy przede wszystkim znać dawną i nową historię gospodarczą tego kraju, która tłumaczy wiele.

Niemcy były już w końcu XIX wieku ojczyzną karteli i trustów. Stąd kapitalizm niemiecki był może bardziej ,,przejrzały'' niż kapitalizm innych krajów — nie w sensie dalej posuniętej technicyzacji życia, ale w sensie usztywniania form gospodarczych, wyeliminowania wolnego współzawodnictwa i zastąpienia go organizacją monopolistyczną.

Na tym tle kontynuatorzy nauki liberalnej stanęli wobec dylematu: albo bronić zasady ,,laissez faire'' i w ten sposób godzić się z faktycznym wyeliminowaniem współzawodnictwa, albo broniąc współzawodnictwa zejść z płaszczyzny nieinterwencji i domagać się właśnie interwencji państwowej, nawet daleko idącej, dla przywrócenia warunków wolnego współzawodnictwa.

Podstawowa różnica między liberalizmem nowoczesnym, tego typu, a dawnymi liberałami polega na tym, że ci ostatni pragnęli rolę państwa ograniczyć do funkcji czysto policyjnych, pojmowanych możliwie najciaśniej. Porządek gospodarczy nie może być wytwarzany przez państwo — wytwarza go samorzutnie wolna gra sił. Natomiast liberali nowocześni wyciągnęli wnioski z rzeczywistego rozwoju ustrojów gospodarczych i stoją na stanowisku, mocno zaakcentowanym, że utrzymanie ustroju wolnego współzawodnictwa wymaga ciągłej i czujnej interwencji państwa, że nie może być osiągnięte samorzutnie. Nic dziwnego, że właśnie w Niemczech, ojczyźnie karteli, ten sposób patrzenia na dylemat współczesnej gospodarki przyjmuje się tu coraz powszechniej.

Co więcej, ruch nowoczesnych liberałów zatraca cechy ścisłej obrony interesów kapitału, skoro kapitaliści nie są tu przeważnie zwolennikami wolnego współzawodnictwa, lecz zorganizowanej przemocy gospodarczej. Wiadomo, że zorganizowany kapitał potrafił zabezpieczyć swe interesy w okresie Niemiec hitlerowskich. Mało kto jednak orientuje się w tym, jak dalece prokapitalistyczna była polityka gospodarcza pierwszych rządów powojennych w Niemczech. Przyczyniła się ona do ogromnego osłabienia wpływów socjalistów i do utrwalenia podstaw obecnego kierunku polityczno - gospodarczego, stojącego wyraźnie pod wpływem neoliberałów. Życie gospodarcze Niemiec stało, w okresie do reformy walutowej, pod znakiem t. zw. inflacji zduszonej, polegającej na tym, że przy ogromnym spadku rzeczywistej siły nabywczej pieniądza na wolnym rynku ceny urzędowe artykułów objętych gospodarką planową są zupełnie sztywne, podobnie jak płace, obciążenia podatkowe, czynsze itp. Tak się złożyło, że właśnie w okresie inflacji zduszonej we wszystkich niemal rządach krajowych teki gospodarki znajdowały się w rękach socjalistów i ich ,,planowa gospodarka'' doprowadziła do wyzysku robotników na skalę niespotykaną w czasach pokojowych (poza państwami totalistycznymi) tudzież do odbudowy kapitałów przedsiębiorstw przemysłowych właśnie kosztem mas robotniczych.

Wobec niezwykłości i olbrzymich następstw tych procesów gospodarczych warto je przynajmniej krótko przedstawić. Robotnik niemiecki w okresie inflacji powojennej pracował za stawki nominalne przedwojenne, otrzymując bezwartościowy pieniądz. Gdyby nie istniały przydziały kartkowe to za zarobek miesięczny mógłby nabyć średnio tylko 50 papierosów lub 600 gramów masła czy smalcu, względnie np. jedną koszulę. Ponieważ jednak za część płacy mógł nabyć artykuły przydziałowe o sztywnych cenach, płaca jego miała pewne znaczenie i można dość dokładnie powiedzieć jakie. Oto wzamian za pracę miesięczną robotnik niemiecki otrzymywał przez trzy lata rzeczywistą równowartość obecnych 40 do 70 marek niemieckich w przydziałach urzędowych miesięcznie. Wartości tej części płacy, którą przeznaczał na zakupy wolnorynkowe można nie liczyć, bo była ona prawie żadna. Krótko mówiąc rzeczywiście zarabiał trzy do sześciu funtów miesięcznie. Tymczasem przemysł potrafił ulokować wszystkie sumy markowe w odbudowie warsztatów pracy, wzgl. w gromadzeniu gotowych towarów niewypuszczanych na rynek, otrzymując ,,planowo'' bezpłatne faktycznie surowce i korzystając z niemal bezpłatnej pracy robotnika.

Podobnie byli robotnicy wyzyskiwani i w czasie wojny, tylko że wówczas nadwyżki, osiągane dzięki spadkowi rzeczywistej siły nabywczej płac, obracane były na finansowanie machiny wojennej Hitlera, po wojnie zaś poszły one na odtwarzanie kapitału przemysłowego i to w znacznej mierze *wielkoprzemysłowego*, z natury rzeczy kapitał wielki ma bowiem zawsze łatwiejszy dostęp do wszelkich ,,urzędów planowania'', od których zależny był przydział surowców, niż mały wytwórca. Na rzecz wzniosłego celu ,,odbudowy zdolności wytwórczej'' pracowały te urzędy pod kierunkiem socjalistycznych ministrów i jest rzeczą niezwykle znamienną, iż ze strony zawodowych obrońców proletariatu nie podjęto nawet poważnej dyskusji na temat tytułu własności tych nadwyżek, które zostały wytworzone półbezpłatną pracą robotników.

Komuniści nie poruszali tego zagadnienia z bardzo prostego powodu: eksploatacja robotników systemem inflacji zduszonej była przez nich stosowana równocześnie w ich strefie — tylko że tam jej owoce zbierały ,,sowieckie spółki akcyjne'' względnie innymi drogami Rosja. W ten sposób unaoczniło się podobieństwo metod pracy managerów kapitalistycznych i komunistycznych, nieraz już podkreślane w literaturze.

Tak się dziwnie złożyło, że reforma walutowa zbiegła się w czasie z przejęciem władzy w zakresie spraw gospodarczych przez urzędy centralne dwusterowe, a później związkowe, gdzie socjaliści zostali usunięci od władzy, a miejsce wielu ministrów krajowych zajął eksponent Unii Chrześcijańsko - demokratycznej Erhard, zwolennik szkoły neoliberalnej. Reforma walutowa dała robotnikom od razu wzrost siły nabywczej ich płac oraz wyciągnęła z ukrycia zapasy towarów, magazynowanych poprzednio. Na dobitek rozpoczął się wkrótce okres wzmożonej pracy marshallowskiej i w ciągu paru lat po odsunięciu socjalistów od władzy dobrobyt wzrósł szybko i wydatnie.

Łączy się z tym jeszcze jedna przemiana w życiu gospodarczym Niemiec powojennych: przewaga kapitału zorganizowanego jest tu obecnie mniejsza niż poprzednio, wskutek rozczłonkowania niektórych wielkich koncernów, jak słynne IG Farbenindustrie, oraz wskutek poddania ciężkiego przemysłu pod zarząd specjalnie utworzonych kierownictw mianowanych (tytuł własności przedsiębiorstw górniczo-hutniczych jest narazie nieustalony). Zarządy te są bardziej zdecentralizowane — wbrew pozorom — niż w okresie prywatnej własności Flicków, Thyssenów i Kruppów.

W rezultacie gospodarka niemiecka jest bardziej bliska urzeczywistnieniu zasady wolnego współzawodnictwa niż w innych krajach zachodnich, a przejście od planowości do tego typu gospodarki połączone było ze znaczną poprawą sytuacji gospodarczej, a zwłaszcza położenia mas robotniczych. Był to częściowo wynik okoliczności niezwiązanych z przejściem od gospodarki planowej do gospodarki względnie wolnokonkurencyjnej, ale wiadomo, że opinia publiczna skłonna jest raczej rozumować wedle szablonu ,,post hoc propter hoc'' i trudno odeprzeć argument porównawczy zupełnego zniesienia systemu kartkowego w Niemczech wolnokonkurencyjnych i utrzymania go w socjalistycznej Anglii!

Takimi drogami wytworzyło się w dzisiejszych Niemczech Zachodnich podłoże, sprzyjające odrzuceniu zarówno programu gospodarki planowej, jak i kapitalizmu, określanego jako zdegenerowany, to znaczy kapitalizmu zorganizowanego. Używając terminologii Burnhama można by powiedzieć, że w Niemczech dzisiejszych rodzi się reakcja przeciw managerom.

* * *

Omawiając podłoże współczesnych prądów gospodarczo - społecznych w Niemczech trzeba także pamiętać o różnicy między Republiką Związkową, a dawną Rzeszą, jeśli idzie o wpływy Kościoła. Pozostawienie prowincji o wybitnej przewadze wyznań reformacyjnych w strefie sowieckiej przesunęło stosunek na korzyść katolicyzmu. Z tym łączy się jeszcze niewątpliwy wzrost pozycji moralnej Kościoła w Niemczech. Dwie były siły, stawiające wyraźny i konsekwentny opór przeciw narodowemu socjalizmowi: Kościół i komuniści. Komunizm nie wygrał tego atutu. Wygrał go niewątpliwie Kościół. Katolicy są dziś czynnikiem w polityce niemieckiej decydującym i to trzeba obiektywnie stwierdzić, bez względu na to, jak będziemy oceniali wartość ich polityki.

W tych warunkach nawet niekatolicy muszą oceniać Kościół, jako wielką i poważną siłę, do której odnosić się należy z szacunkiem. Toruje to drogę także wpływom katolickiej myśli społeczno - gospodarczej pomimo tego, że trudno mówić o istnieniu w dzisiejszych Niemczech poważnej katolickiej szkoły społeczno - gospodarczej. Stan rzeczy jest raczej taki, że ekonomiści najróżniejszych kierunków poznają myśl katolicką wprost u źródeł, to znaczy w encyklikach, i jak zobaczymy pod wieloma względami stoją pod ich wpływem, co nie oznacza jednak wyraźnego stanięcia na gruncie katolickim, a nawet często łączy się ze stanowiskiem krytycznym, stanowiącym jednak ogromny postęp wobec obowiązującej w tej dziedzinie aż do bardzo niedawnej przeszłości zasady ,,catholica non leguntur''.

**Wojciech Zaleski**

**OJCIEC ŚW. W ROZMOWIE Z KS. BISKUPEM J. GAWLINĄ I KS. PRAŁATEM W. STANISZEWSKIM**

**W dniu 27 grudnia 1950 roku Ojciec św. Pius XII przyjął na audiencji większą ilość pielgrzymów różnych narodowości. Między innymi znajdowali się również uczestnicy ostatniej, czwartej polskiej pielgrzymki z W. Brytanii, którzy ostatnią falą Roku Jubileuszowego przybyli do Stolicy Piotrowej po umocnienie i pociechę.**

**W najbliższym otoczeniu Namiestnika Chrystusowego znajdowali się Protektor Uchodźstwa Polskiego, Ks. Biskup Józef Gawlina, oraz Wikariusz Delegat dla Polaków w Anglii i Walii, Ks. Prałat Władysław Staniszewski, który przybył do Rzymu na uroczystości zakończenia Roku Świętego.**

**Po oficjalnej części audiencji, Ojciec św. skierował się ku polskim Dostojnikom i wdał się z nimi w rozmowę, którą zakończył po polsku słowami „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus".**

JAN TOKARSKI

*OKTAWA 18 — 25 STYCZNIA*

# ABY WSZYSCY JEDNO BYLI...

Z WSZYSTKICH nieszczęść dzisiejszego świata, największym jest tragiczny fakt rozbicia chrześcijaństwa, podstawa pogłębienia wszelkich innych podziałów i źródło niemocy ludzi wierzących wobec zjednoczonego obozu ateizmu i bezbożnego materializmu. A równocześnie, jak stwierdza O. J. Daniélou, jest to największy ze wszystkich skandali, jeśli wziąć pod uwagę, że nakaz jedności Swych wyznawców, mającej się wyrażać także zewnętrznie, zostawił Chrystus jako testament w jednej z najuroczystszych godzin Swego życia: gdy ustanawiał sakrament Krwi i Ciała, sakrament Jedności.

„Nigdy bez bolesnej rozterki nie myślę o widowisku, jakiego dostarczają poganom rozdzielone Kościoły, które głośno udowadniają swe pochodzenie od Chrystusa, a zwracają się jedne przeciw drugim. Jaki okrzyk oburzenia wyrwali Pawłowi chrześcijanie, którzy jednakowoż tylko wewnątrz gminy tworzyli rywalizujące kapliczki: **Czyż Chrystus jest rozdzielony?** (1 Kor. 1,12). Czyż tam, gdzie jest Chrystus, może być podział? A jeśli podział istnieje, czyż jest jeszcze Chrystus?“ (J. Daniélou S. I.: „Dialogues“. Paris, 1948).

W innej pracy ten sam autor cytuje głos jednego ze swych przyjaciół:

„Rozmawialiśmy o sytuacji aktualnej. Powiedział mi:

— Istotnym problemem dzisiejszości jest unia Kościołów.

Przyznaję, że było to zrazu dla mnie zaskoczenie. Wydawało mi się — i w tym był on bardziej chrześcijaninem ode mnie — że najpilniejszym problemem aktualnym jest pokój, jest sprawa podjęcia pracy we Francji. Krótko mówiąc, te wszystkie zagadnienia, które nas oblegają każdego dnia. Przyjaciel zaś mówił dalej:

— Sądzę, że najistotniejszy jest problem unii Kościołów, ponieważ kwestią dnia dzisiejszego jest wiedzieć, czy chrześcijaństwo jest dość silne, aby znów przywrócić jedność, a w skutku — posłużyć za podstawę cywilizacji jedynej. Jest rzeczą widoczną, że chrześcijaństwo podzielone i rozbite, znajduje się w stanie niemocy i nie może przywrócić jedności cywilizacji. Chodzi w konsekwencji o to, aby wiedzieć, czy w obliczu takich ruchów jak komunizm, chrześcijaństwo jest dość silne, czy jest w nim dostateczna ilość siły życiowej, by stało się jeszcze zasadą jedności“. (J. Daniélou: „Le Mystére du Salut des Nations‘. Paris, 1946).*)

Wypełnianie testamentu Chrystusa „aby wszyscy jedno byli“, należy do istoty misji Kościoła, a więc również do podstawowych obowiązków każdego katolika. Nie każdy jednak posiada sposobność i możność niejako technicznego udziału w dziele przywracania jedności, którego punktem wyjścia jest coraz głębsze poznawanie braci odłączonych. Bez poznania bowiem nie może istnieć miłość, do której jesteśmy wobec nich zobowiązani. Ale każdy z nas może wypracować w sobie odpowiednią postawę wobec chrześcijan odłączonych przez uczciwe zdanie sobie sprawy z tego, co tak pięknie i wspaniałomyślnie określił Pius XI mówiąc, że „wszystkie cząsteczki skały złotodajnej są także złotodajne“. A słowa te oznaczają uznanie i docenienie, bez względu na oczywiste przedziały, „realnej wartości elementów dziedzictwa chrześcijańskiego“ wciąż przez grupy oddzielone zachowywanych.

Każdy też może najskuteczniej przyczynić się do dzieła powrotu do jedności przez środek najwartościowszy a wszystkim dostępny — przez modlitwę i wewnętrzną ofiarę.

Jest na to czas i miejsce każdego dnia w intencjach modlitewnych, lecz Kościół wyznaczył jeden okres w roku, w którym każdy katolik w sposób szczególny jest wezwany do tego właśnie dzieła. Jest to okres od 18 — 25 stycznia, czas tak zwanej „oktawy modłów o jedność“, którą rozpoczyna święto kościoła powszechności — katedry św. Piotra w Rzymie, a kończy święto nawrócenia św. Pawła, Apostoła narodów.

Co roku od swego powstania ŻYCIE pamięta o tym okresie. Co roku staraliśmy się Czytelnikom naszym zwracać uwagę na wielorakie aspekty zagadnienia jedności. W tym roku jednak pragniemy, posługując się niemal dosłownie wspomnianym w przypisku wydawnictwem R. Aubert‘a, nakreślić dzieje powstania Oktawy.

Otóż powstała ona — poza Kościołem, z inicjatywy anglikańskiej i rozwijała się od razu w dwu krajach, początkowo zupełnie niezależnie, w USA i w Anglii. Początek dał duchowny Kościoła episkopalianów (a więc anglikanów amerykańskich) wiel. Lewis Thomas Wattson. Pod wpływem czci dla reguły św. Franciszka z Asyżu założył niewielkie zgromadzenie zakonne z zadaniem prowadzenia dzieła pojednania z Rzymem oddzielonych kościołów protestanckich i schizmatyckich. W tym samym niemal czasie powstało podobne zgromadzenie żeńskie, na którego czele stanęła zakonnica protestancka siostra Lurana — jeden z tych nierzadkich poza Kościołem duchów szczerze i głęboko religijnych (których np. nigdy nie brakowała wśród luteranów polskich na Śląsku Cieszyńskim i to takich, że mogli być zbudowaniem dla wielu katolików w swym serdecznym stosunku do Boga). Zgromadzenie żeńskie zainstalowało się w ubożuchnym drewnianym domku w pobliżu pustelni O. Wattsona.

Wattson, który jako zakonnik nazwał się O. Paul James Francis, pojmował swą pracę nad zjednoczeniem chrześcijan jako dzieło modlitwy i ofiary. Równocześnie jednak wykazywał dostępnymi sobie sposobami, jak fałszywa jest pozycja wszystkich chrześcijan, oddzielonych od Rzymu. Zdawał sobie jasno sprawę, że działalność, którą rozpoczął w łonie protestantyzmu, może zostać przyjęta jak najgorzej, doczekać się szykan, prześladowań, ruiny. Na takie właśnie obiekcje odpowiedział siostrze Lurana: — „Tak, ale jeśli to dzieło z Boga jest, powiedzie się mimo wszystko“. W swych kazaniach dowodził, że Chrystus założył **jeden** Kościół, że katedra Piotra jest **jedna**, więc i nauka jego musi być **jedna**, a z tego wynika konieczność, by szukać jej w Rzymie. Nie ustawał w przypominaniu słów modlitwy arcykapłańskiej Chrystusa „ut unum sint“: „aby jedno byli“.

Wiele jego kazań wywołało skandal. Trudno się dziwić, że chciano kaznodzieję pociągnąć przed kościelny trybunał anglikański. O. Francis nie tracił jednak odwagi. W r. 1903 w celu propagandy ruchu założył pismo „The Lamp“, które na każdej stronie jako motto nosiło cztery słowa Zbawiciela: Ut omnes unum sint: Aby wszyscy jedno byli. Założył też drugi organ p.n. „The Antidote“ z przeznaczeniem głównie dla duchownych.

W tym samym czasie, z końcem XIX i początkiem XX wieku działał w tym samym duchu w Anglii niezależnie od Wattsona pastor anglikański Spencer Jones. Były to wciąż jeszcze dalekie podmuchy ruchu oxfordzkiego. Jones znał osobiście wielkie postaci ruchu, znał Newmana, Puseya. Na naleganie lorda Halifaxa, przyszłego promotora „Rozmów w Malines“ zabrał się do wydania drukiem swego kazania, które na temat znaczenia Rzymu wygłosił w dzień św. Piotra 1900 roku. Temat rozrastał się pod ręką i w 2 lata później zamiast kazania, wydał, z przedmową Halifaxa, książkę p.t. „Anglia i Stolica św.“. Dzieło wysunęło go od razu niemal na czoło leaderów unionistycznych o tendencji prorzymskiej. „Nie ma przesady, napisał tłumacz tej książki na język francuski, O. Vilain, że dzieło Spencer Jones‘a znaczy w historii anglikanizmu początek nowej ery, coś jakby powtórne odżycie ruchu oxfordzkiego“. — Dodajmy od siebie, że dziś w ruchu unionistycznym, jak o tym przed paru tygodniami w ŻYCIU pisaliśmy, jest zorganizowanych 1.400 duchownych anglikańskich, a ich przedstawicieli niedawno bardzo serdecznie przyjmował i błogosławił Ojciec św.

Dzięki swej książce Spencer Jones stał się znany O. Wattsonowi, który prosił go o współpracę z „The Lamp“. W 1907 roku Jones podsunął Wattsonowi myśl, aby poprosić wszystkich „romanizujących“ pastorów o wygłoszenie kazań na temat waloru i potęgi duchowej Stolicy św. Piotra w Rzymie: kazania miały być wygłoszone w dniu św. Piotra. O. Francis odpisał natychmiast, uznał myśl za doskonałą, lecz wyraził zdanie, że najlepszym okresem dla takiej kampanii kazań i modlitw będzie czas między 18 a 25 stycznia, to znaczy okres między świętem katedry św. Piotra w Rzymie a nawróceniem św. Pawła. I nie czekając na odpowiedź Jonesa, przedstawił ideę wszystkim wybitniejszym abonentom swych pism, katolikom i protestantom. Widząc, jak bardzo myśl chwyta, rozpoczął żarliwą kampanię za jej realizacją w obu pismach równocześnie. W ten sposób w dniach od 18 do 25 stycznia 1908 roku po raz pierwszy w dziejach Kościoła katolicy i protestanci modlili się wspólnie, aby Ojciec sprawił to, o co modlił się Syn: Ut omnes unum sint.

Już w rok później świątobliwy papież Pius X zatwierdził i błogosławił dziełu oktawy. W roku 1910 O. Wattson wraz z 16 członkami obu zgromadzeń zakonnych przeszedł na katolicyzm. Konwersja zwróciła na instytucję Oktawy uwagę hierarchii i katolików amerykańskich, i za błogosławieństwem Papieża poszły błogosławieństwa kardynałów, arcybiskupów i biskupów USA. W roku 1916 zaś Benedykt XV rozciągnął praktykę Oktawy na cały Kościół i obdarował ją licznymi odpustami. Rok przedtem postanowiła praktykę Oktawy przejąć protestancka komisja ruchu ekumenicznego „Faith and Order“ przygotowująca kongres do Lozanny, a konferencja ekumeniczna odbywająca się w pałacu Lambeth w Londynie wprowadziła ją oficjalnie wraz z modlitwą, zatwierdzoną przez Benedykta XV. Mniej więcej równocześnie, w r. 1921 wszyscy ordynariusze amerykańscy zatwierdzili ją w swych diecezjach.

Od 1922 wprowadzona przez katolików holenderskich idea i praktyka Oktawy zaczęła podbijać Europę. W 1923 odprawiono ją publicznie w Wiedniu, nieco później we Francji. Pius XI wprowadził ją do Rzymu i każdego roku celebrował Mszę św. w intencji Oktawy. Jest również zaprowadzona w Belgii. Z jej to ducha wypłynęła wśród katolików i teologów katolickich metoda ireniczna omawiania tak różnic jak i wspólnego dziedzictwa Kościołów oddzielonych i Kościoła Rzymskiego. Bardzo trafnie ujął zasadę autentycznego ireizmu anglikański duchowny Brandreth z oratorium Dobrego Pasterza: „Nie jest to bynajmniej miłością lecz sentymentalizmem, jeśli usiłuje się minimalizować różnice pod względem doktryny i rządu kościelnego. Z drugiej strony jednak nie jest to bynajmniej roztropność, lecz ciasnota duchowa, gdy się stara minimalizować tę część wierzeń, co do których panuje zgoda“.

Poszczególne intencje Oktawy są następujące:

I dzień 18 stycznia: Modlitwa o jedność wszystkich chrześcijan.

II dzień: — o jedność oddzielonych chrześcijan prawosławnych, najbliższych nam w wierze, posiadających wszystkie Sakramenta św., biskupów o sukcesji idącej od Apostołów i wspólny z nami kult do Matki Bożej.

III dzień: — o jedność z Kościołem Rzymskim wszystkich anglikanów.

IV dzień: — o jedność z Kościołem wszystkich protestantów Europy.

V dzień: — o jedność protestantów Ameryki.

VI dzień: — o nawrócenie złych i nie praktykujących katolików oraz odstępców od wiary.

VII dzień: — o nawrócenie żydów i muzułmanów.

VIII dzień, t.j. 25 stycznia: — o nawrócenie całego świata pogańskiego.

* * *

„Rozproszyłeś nas, Panie, dla grzechów naszych, a zgromadzisz nas z powodu miłosierdzia Swego“ — modlimy się w pierwszy dzień Oktawy. I to jest może najbardziej pedagogiczna dla katolika myśl, mówiąca nie tylko o historycznych powodach schizm, ale o aktualnej odpowiedzialności każdego z nas za godność swej religii zwłaszcza w kraju protestanckim. „Występek stał się tak naturalny, że ci, którzy są nim zbrukani, nie odczuwają już ohydy swych grzechów“. Tak skarżył się pod adresem kleru, biskupów i kurii rzymskiej jedyny godny papież czasów reformacji Hadrian VI, wskazując na główną przyczynę ataków na Kościół. A legatowi swemu w 5 lat po wystąpieniu Lutra, kazał oświadczyć przed stanami Rzeszy niemieckiej: To Bóg zezwolił prześladować Kościół swój dla mnóstwa grzechów, „a szczególnie dla grzechów księży i monsignorów“. Choroba przeszła z głowy na członki, z kurii rzymskiej, z papieży na innych dostojników: „Dlatego masz przyrzec w naszym imieniu, że dołożymy wszelkiej pilności, aby najpierw poprawić dwór rzymski, z którego może całe to zło wzięło początek: skąd przyszła choroba, stąd też zacznie się uzdrowienie“. Mówiąc o czasach poprzedzających reformację, znany dogmatyk niemiecki Karl Adam napisał w książce na temat problemu jedności chrześcijan; „Trzeba więc aby kler i lud wykrzyknęli: **moja wina, moja wina**, a Rzym winien dodać z całej mocy: **moja największa wina.** O! — bez żadnego wątpienia, zapadała noc. Gdyby Marcin Luter powstał w tym momencie i użył wspaniałych darów swego umysłu i serca, namiętnej nieufności przeciw wszystkiemu, co nie było ani święte ani Boskie, sugestywnej i wstrząsającej mocy swego słowa i (co bynajmniej nie było jego najmniejszą zaletą) — tej odwagi heroicznej, którą okazał przeciwstawiając się potęgom swego czasu; gdyby użył wszystkich tych wielkich zalet, aby usunąć krzyczące nadużycia we współczesnym Kościele i wyciąć chwasty z ogrodu Bożego, a ponadto sam został wiernym członkiem swego Kościoła, pokornym i prostym, prawym i czystym: dziś jeszcze chylilibyśmy się przed nim z największą wdzięcznością. Byłby i pozostałby naszym wielkim reformatorem“!

Po ludzku sądząc, dzieło zjednoczenia nie jest bliskie. Wśród teologów katolickich panują opinie rozbieżne, od umiarkowanego optymizmu tych, którzy wierzą nawet w możliwość powrotów grupowych aż po pesymizm innych, którzy wierzą jedynie w konwersje indywidualne. Kontrowersje i spory na ten temat nie są sprawą pierwszorzędną. Rzeczą najważniejszą jest zrozumienie przez nas, wiernych, wagi, wielkości i potrzeby zjednoczenia. I obowiązku udziału każdego z nas w tym dziele przez modlitwę i czynne odpowiadanie na apele Kościoła. O czasie zjednoczenia postanowi Duch Św., który żąda naszej współpracy w wypełnianiu testamentu samego Chrystusa.

**Jan Tokarski**

*) **Oba fragmenty z Ojca Daniélou cytuję za Rogerem Aubert z jego: „La Semaine de Prières pour l'Unité Chrétienne“. Editions Pro Apostolis. Louvain, 1950.**

# ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

### ROZSZERZENIE JUBILEUSZU NA CAŁY ŚWIAT

W specjalnej Konstytucji Apostolskiej, zatytułowanej „Per Annum Sacrum“, i opublikowanej w Dniu Bożego Narodzenia Ojciec św. rozszerzył przywileje duchowe i łaski Roku Jubileuszowego na cały świat. Okres jubileuszowy poza Rzymem trwać będzie od 1 stycznia do 31 grudnia 1951 roku.

Warunki uzyskania odpustu zupełnego są podobne do warunków jubileuszowych w Rzymie, a mianowicie: Odwiedzenie wyznaczonych przez ordynariusza kościołów, odmówienie 6 Ojcze nasz, 6 Zdrowaś i 6 Chwała Ojcu w intencji Papieża, odmówienie Wierzę w Boga Ojca oraz trzech Zdrowaś z dodaniem „Królowo Pokoju, módl się za nami“, w intencji zachowania pokoju. Poza tym Spowiedź i Komunia św. są warunkiem zasadniczym uzyskania odpustu.

Konstytucja Papieska daje ordynariuszom władzę wyznaczenia czterech kościołów, które należy odwiedzić i odmówić przepisane modlitwy. W okolicach wiejskich, gdzie nie ma w pobliżu więcej kościołów, biskup może wyznaczyć tylko jeden kościół. W krajach żelaznej kurtyny, gdzie kościoły mogą być zamknięte, odpust mimo to można uzyskać przed drzwiami lub pod murami kościoła. Wierni mogą uzyskać wielokrotnie odpust zupełny tak za siebie jak i za zmarłych.

### LIST PASTERSKI EPISKOPATU POLSKIEGO

Prymas Polski arcybiskup Stefan Wyszyński wystosował w imieniu całego Episkopatu Polskiego do wszystkich wiernych w Polsce list pasterski, który odczytano w kościołach w dzień Bożego Narodzenia.

W Liście Prymas przedstawia czasy dzisiejsze jako okres potężnego zmagania się sił zła z nauką i wyznawcami Chrystusa i przewiduje wiele jeszcze cierpień dla Kościoła Bożgo. Episkopat przypomina wiernym, że Bogiem dla człowieka jest Chrystus a nie partia i rzeczy ziemskie i wzywa wszystkich do wierności dla Chrystusa i Jego przykazań, do gorących modlitw o zachowanie pokoju, uchronienie świata od nowych nieszczęść oraz o zwycięstwo sprawiedliwości i dobra. (I.C.)

### ŚWIĘCENIA KAPŁAŃSKIE POLAKÓW W RZYMIE

W uroczystość Niepokalanego Poczęcia Matki Bożej 8 grudnia 1950 r. odbyły się w Rzymie w kaplicy Seminarium Duchownego na Lateranie święcenia kapłańskie czterech Polaków. Są nimi: X. Stanisław Sorys, były oficer wojsk polskich i długoletni jeniec obozu w Murnau, X. Antoni Borowicz, wieloletni więzień obozów koncentracyjnych w Matthausen i Gusen oraz X. Franciszek Bajcer, uczestnik walk Armii Podziemnej i X. Zbigniew Szóstkiewicz, bohater powstania Warszawskiego i jeniec niemiecki. Wszyscy nowowyświęceni księża są wychowankami Polskiego Instytutu Papieskiego w Rzymie. Studia wyższe odbyli na Uniwersytecie Gregoriańskim.

W dniu święceń neoprezbiterzy przemawiali do swych rodzin w Polsce i udzielili kapłańskiego błogosławieństwa drogą radiową z Rozgłośni Watykańskiej w ramach specjalnej audycji, w czasie której polski chór Kolegium Papieskiego wykonał szereg okolicznościowych pieśni.

### ZNIESIENIE PRZEPISÓW ANTYRELIGIJNYCH W WOLNYM ŚWIECIE

Prezydent Aleman wniósł do parlamentu meksykańskiego projekt ustawy, znoszącej wszystkie prawa antyreligijne wprowadzone w życie 25 lat temu, za rządów generała Callesa. W uzasadnieniu projektu, Prezydent Aleman stwierdził, że ustawy te już nie są wykonywane jednak samo ich istnienie stanowi niebezpieczeństwo dla wolności sumienia.

Zwycięstwo partii demokratycznej w Turcji przyniosło między innymi w wyniku zniesienie rozmaitych przepisów antyreligijnych, wprowadzonych za dyktatury Kemala. M. i zniesiony został zakaz zajmowania wielu stanowisk publicznych przez katolików. Egzarcha katolicki w Turcji, biskup Dionizy Varouchas oświadczył, że spodziewać się należy nawiązania oficjalnych stosunków między Turcją a Watykanem.

Australijski minister wychowania opracował projekt ustawy o przywróceniu nauki religii we wszystkich szkołach państwowych, której udzielać mają upoważnieni przedstawiciele różnych wyznań. Ustawy tej domagała się opinia publiczna, gdyż zauważono, że brak religii obniża poziom wychowania .

### KATOLICKI UNIWERSYTET MURZYŃSKI W AFRYCE

W Afryce środkowej i południowej 25 Wikariuszów Apostolskich zażądało od OO. Oblatów, którzy prowadzą kolegium im. Piusa XII w Basutolandzie aby przekształcono go w uniwersytet dla czarnych katolików. W ten sposób Afryka zyskałaby uniwersytet katolicki. W urządzeniu uniwersytetu pomóc pragną katolicy amerykańscy, którzy przystąpili już do zbiórki pieniędzy potrzebnych na ten cel.

### „PRZESTĘPSTWO“

W Sydney jedna z katolickich artystek skazana została sądownie na 10 funtów grzywny za to, że... odmówiła występowania w sztuce, która ośmieszała religię! „Przestępstwo“ to uznano za „złamanie kontraktu“.

STANISŁAW STOMMA i JERZY TUROWICZ

# KATOLICY W POLSCE LUDOWEJ

*Aby umożliwić naszym Czytelnikom poznanie problemów, przed którymi w dobie obecnej staje społeczeństwo katolickie w Kraju, przedrukowujemy w dzisiejszym numerze ŻYCIA artykuł zamieszczony w krakowskim katolickim TYGODNIKU POWSZECHNYM, Nr. 50(299) z dnia 10 grudnia 1950r.*
**Redakcja**

Celem niniejszego artykułu jest próba zasadniczego wyjaśnienia pozycji. W okresie pięciu lat trwania Polski Ludowej zaistniał pewien faktyczny układ stosunków, który w kwietniu tego roku przypieczętowany został oficjalnym układem pomiędzy Rządem R. P. i Episkopatem Polski. Pisanie przeto o tych sprawach i — jak to powyżej powiedzieliśmy — ich zasadnicze wyjaśnianie może się komuś wydać niezrozumiałe i niepotrzebne. Tak jednak nie jest.

*Primo* — głos ten jest wypowiedzią katolików świeckich i reprezentuje jeden, ściśle określony punkt widzenia, który nie przez wszystkich zapewne jest podzielany. Jest więc wolną wypowiedzią pewnego odłamu katolików świeckich na tematy zasadnicze. Po wtóre — zasadniczo mylny jest pogląd, jakoby porozumienie Episkopatu z Rządem wyjaśniło wszelkie wątpliwości i wyczerpało wszelkie możliwe zagadnienia leżące na osi katolicyzm — państwo demokracji ludowej. Złudzenie takie, być może dla wielu wygodne, na pewno w konsekwencjach swoich jest szkodliwą krótkowzrocznością, która słusznie mianem strusiej polityki mogłaby być nazwana. Porozumienie, między Kościołem a Państwem osiągnięte, dotyczy przede wszystkim spraw związanych z działalnością apostolską Kościoła, najściślej Episkopat Polski obchodzących, zostawia zaś wiele zagadnień otwartych, właśnie zagadnień, w których świeccy katolicy mają, siłą rzeczy, głos ważki. Otóż dokoła tych spraw zarysowują się dziś między katolikami różnice zdań wymagające dyskusji i wyjaśnienia. I o nich tu przede wszystkim mówić będziemy. Jakkolwiek nie da się też uniknąć wypowiedzi wkraczających w dziedzinę interpretacji litery i ducha porozumienia, przy czym interpretacja obciąża, rzecz oczywista, tylko piszących.

Przed rozwinięciem właściwego tematu jedna uwaga wstępna. We wszelkich dyskusjach na temat katolicyzmu nagminnie praktykowane jest przeciwstawienie pojęć Kościół — katolicy, przy czym pod terminem Kościół rozumie się tylko duchowieństwo z Episkopatem na czele. Ujęcie zasadniczo błędne. Nie można identyfikować Kościoła ze stanem duchownym. Katolicy świeccy też stanowią Kościół. Kościół jest bowiem wspólnotą wiernych złączonych jednością wiary i łaski oraz tworzących organiczną jedność społeczną, na której czele stoi Namiestnik Chrystusowy.

### UPOLITYCZNIENIE CZY ODPOLITYCZNIENIE

Zagadnieniem kapitalnym i zagadnieniem centralnym jest sprawa aktywizmu politycznego katolików w ramach Polski Ludowej. Wśród katolików świeckich są ludzie, którzy z dużą siłą przekonania oraz z niezwykle wielkim nakładem energii i starań dążą do politycznego ustawiania obozu katolickiego w Polsce. Uważają oni, że wepchnięcie katolików polskich, a może nawet w ogóle Kościoła katolickiego w Polsce, jako całości, na pozycje polityczne jest koniecznym i niezbędnym warunkiem pozytywnego ułożenia stosunków między katolicyzmem i państwem demokracji ludowej.

Tezę tę frontalnie odrzucamy. Wyrażamy przekonanie, że ludzie ci, opanowani gorączką czynu politycznego w sposób niewłaściwy interpretują interes katolicyzmu w Polsce, jak też nie wyrażają istotnych zamierzeń i postulatów obozu marksistowskiego, władzę w państwie naszym dzierżącego. Czym jest Polska Ludowa? Czym zasadniczo jest każde państwo demokracji ludowej? Jest państwem budującego się socjalizmu. Odpowiedź ta ma decydujące znaczenie dla rozstrzygania zarysowanego tu przez nas zagadnienia. Dodajmy zaś jeszcze, że Polska Ludowa jest krajem rewolucyjnym, krajem rewolucyjnej przebudowy ustroju. A bowiem teza o rewolucji łagodnej nie przekreśla zasadniczo rewolucyjnego charakteru przeobrażeń, co wielokrotnie przez miarodajnych przedstawicieli rządzącego u nas obozu było podkreślane.

Państwo rewolucyjne i państwo budującego się socjalizmu. Definicja ta rozstrzyga całokształt problemów polityczno-społecznych. Żyjemy w państwie, gdzie wszystkie siły polityczne zmobilizowane są dla jednego celu: budowy nowego ustroju socjalistycznego. Rządzący obóz marksistowski ma pod tym względem wymogi daleko idące i bezkompromisowe. Mobilizacja sił politycznych ma charakter integralny.

W tych warunkach obóz katolicki w Polsce staje wobec alternatywy: albo włączyć się czynnie w jednolity ruch polityczny kierowany do celu wybudowania nowego ustroju socjalistycznego, albo też — uznając zwycięstwo obozu marksistowskiego — skierować swój aktywizm do takiej dziedziny pracy twórczej, gdzie praca ta nie wymaga przyjmowania odpowiedzialności za decyzje polityczne podejmowane przez obóz rządzący.

Wybór jest dla nas wyraźny. Stawiamy sprawę prosto, bez niedomówień i z całą szczerością. Marksistami ani socjalistami nie jesteśmy. Widzimy w socjaliźmie wiele stron dodatnich. Niemniej ideał socjalistyczny nie jest naszym ideałem. Dlatego nie możemy i nie powinniśmy przyjmować na siebie odpowiedzialności za realizację tego ideału w Polsce i w świecie.

Socjalizm jest dla nas faktem. Uznajemy zwycięstwo obozu komunistycznego jako fakt i mamy szacunek dla pełnej wiary i nieraz ofiarności walki tego obozu o realizację nawego ustroju. Katolicy, żyjąc w ramach państwa socjalistycznego, są względem niego lojalni. W tekście porozumienia między Rządem RP i Episkopatem Polski czytamy: „Episkopat wezwie duchowieństwo, aby w swej działalności duszpasterskiej nawoływało wiernych do wzmożonej pracy nad odbudową kraju i podniesieniem dobrobytu narodu". To zapewnienie Episkopatu znajduje żywy oddźwięk w społeczeństwie katolickim i jest przez nie podzielane. Katolicy mają wolę być lojalnymi obywatelami państwa budującego socjalizm. Ale z tego nie wynika, aby ideał socjalistyczny uznać mieli za własny. O ile nam wiadomo, stanowisko to szanuje także Rząd Polski Ludowej. Ze strony obozu marksistowskiego nie ma tendencji narzucania nam jakichkolwiek koncepcji ideologicznych, a więc także i żadnych tez politycznych, które są wypływem i bezpośrednią konsekwencją obcych nam założeń ideowych.

Polityka obozu marksistowskiego jest bezpośrednim wynikiem jego zasadniczej ideologii. Nie mając wiary w tę ideologię, nie włączamy się też w nurt polityczny obozu. Oto nasze stanowisko proste i konsekwentne. Szanując stanowisko polityczne marksistów, chcielibyśmy, aby i nasze odrębne stanowisko zostało uszanowane.

Wiemy, że niektórym ludziom wydaje się ono ubogie i blade. Ale sądzimy, że myślą tak tylko ludzie, którzy nie doceniają i nie rozumieją istotnej roli, jaką katolicyzm w świecie i w Polsce ma do spełnienia. Na ten temat, tutaj uboczny, nie możemy w ramach tego artykułu podjąć zasadniczej dyskusji, zostawiając to do osobnych rozważań. Stwierdzamy tylko: katolicyzm jest religią i jest nurtem moralnym, a nie programem politycznym. O przyszłej roli Kościoła decydować będą nie te czy inne udałe posunięcia polityczne, ale zakładanie fundamentów kultury katolickiej w świecie i w Polsce. I to jest dziedzina pracy i walki dla Kościoła najbardziej zasadnicza.

### KONFLIKT NIEUNIKNIONY

Ale w rzeczywistości obecnej zagadnienie kultury nie jest kwestią bezsporną. Kulturę rozumiemy tutaj w sensie bardzo szerokim. Chodzi tu nie o sztukę czy literaturę, ale o wiarę i obyczaje, o światopogląd i styl życia, o prawo szukania prawdy i wychowanie człowieka. Otóż dla katolików postulat tworzenia nowych kształtów własnej, tak pojętej kultury chrześcijańskiej jest imperatywem kategorycznym i nieodwołalnym. Katolicy mogą zrezygnować i w rzeczywistości polskiej rezygnują z walki o cele polityczne, o opanowanie władzy państwowej, jak też z dążenia do tworzenia własnego, po swojemu ujętego wzorca ustroju społecznego, godząc się na życie w ramach innego ustroju. Natomiast w żadnym wypadku i nigdy zrezygnować nie mogą z walki o kulturę chrześcijańską, czyli o chrześcijańską treść życia. Mówiąc obrazowo, mogą być oddane pozycje polityczno-ustrojowe, natomiast nie mogą być opuszczone pozycje walki o chrześcijańską kulturę jutra.

Kulturę rozumiemy tu w sensie najogólniejszym, jako styl życia i charakter twórczości ludzkiej. Kultura chrześcijańska znaczy więc tyle, co życie chrześcijańskie. Otóż Kościół katolicki w żadnych warunkach zrezygnować nie może z walki o własny chrześcijański styl życia społeczeństw i chrześcijański charakter wszystkich dziedzin twórczości. Tu prawo Kościoła jest niezbywalne. Obowiązek walki o chrześcijański ideał życia wiąże wszystkich katolików i wiąże w sposób bezapelacyjny, integralny w każdej ich pracy, w każdym działaniu, dosłownie w każdej chwili. Przy tym katolikom nie może wystarczyć ich własny rezerwat kulturalny. Nie wystarcza możność pielęgnowania własnej prawdy i utrzymywania swojej moralności w zamkniętym kręgu społecznym. Kościół ma nakaz apostolstwa. A jak zaznaczyliśmy na początku. Kościół to nie tylko duchowieństwo, ale także ogół wiernych chrześcijan. Otóż na świeckich ciąży też obowiązek apostolstwa. Mają oni obowiązek przekazywać prawdę katolicką, a także starać się upowszechnić katolicką postawę moralną i katolicki styl życia i twórczości. Jednym słowem mają obowiązek walki o katolicką kulturę społeczeństw. I obowiązek ten, który spada na nich jako na członków Kościoła, jest bezapelacyjny. Bez tego nie ma katolicyzmu.

Ale gdy chodzi o sprawę tworzenia nowej kultury, katolicyzm ma w Polsce groźnego konkurenta. Jest nim marksizm. Dynamiczny, rewolucyjny obóz marksistowski posiada swój własny, odrębny ideał kulturalny, który z niemniejszą od katolików żarliwością usiłuje społeczeństwu wszczepić. Teoria marksistowska głosi, że wraz ze zmianą ustroju zmienia się nadbudowa kulturalna. Ustrój socjalistyczny da więc nową kulturę socjalistyczną. Kultura będzie socjalistyczna w treści, a narodowa, gdy chodzi o formę. Ale jak wykazuje praktyka życiowa, obóz socjalistyczny nie ogranicza się do czekania, aż determinizm faktów dokonanych zacznie działać. Już dziś podjęta została czynna walka o realizację nowej kultury socjalistycznej. Równolegle z przebudową ustroju realizuje się przebudowę człowieka w myśl socjalistycznego wzorca, a przeto dokonuje się przemiany kultury. Ta nowa kultura ma charakter proletariacki, internacjonalny i materialistyczny. Jako materialistyczny, ideał ten kontrastowo różni się od ideału katolickiego.

Prozelityzm jest cechą wszystkich żywych, wierzących i dynamicznych ruchów ideowych. Wykazuje go katolicyzm i wykazuje też komunizm. Dwa wielkie dynamiczne obozy ideowe, pełne głębokiej wiary w ideał przez siebie wyznawany, podejmują więc w tej chwili próbę realizacji w Polsce własnego ideału kulturalnego. Stąd konflikt nieunikniony.

Nie istnieje w tej chwili w Polsce walka polityczna, bo zwycięstwo marksistów jest bezapelacyjne. I katolicy ten fakt zwycięstwa uznają. Natomiast toczy się walka ideowa i walka ta ustać nie może.

Są ludzie, którzy głoszą potrzebę jakiegoś kompromisu kulturalnego. Sugerują oni myśl o jakiejś syntezie, w której by ideały kulturalne katolickie splotły się z ideałami socjalistycznymi. Sugestię tę odrzucamy.

Odrzucamy ją nie dlatego, iżbyśmy negowali elementy dodatnie kultury socjalistycznej. Elementy takie są i w pełni je oceniamy. Ale odrzucamy zasadniczo koncepcję eklektycyzmu kulturalnego. Co innego synteza dialektyczna, a co innego majstrowanie sztucznych konglomeratów. Syntezę twórczą i zdrową tworzy stający się nurt historii i tworzy ją ponad naszymi głowami. Ale synteza twórcza i wielka urasta tylko ze starcia. Przyjmujemy tu zgodnie z marksistami, że w starciu dwóch nurtów ideologicznych zwyciężają elementy prawdziwe i postępowe, a odpada to, co jest przestarzałe i zdystansowane przez życie. Ze spokojem więc i ufnością przyjmujemy każdą walkę kulturalną. Ale nie dowierzamy robocie eklektycznej. Wątpimy, aby w drodze sztucznej roboty w jakiejkolwiek kuchni ideologicznej udało się stworzyć jakąś kompromisową ideologię i kompromisowy wzorzec kulturowy. Jeśliby doszło kiedyś do syntezy — co nie jest pewne — będzie ona czym innym niż eklektycznym konglomeratem. Ale przyszłość nie jest nam znana. Dzisiaj zaś sytuacja jest prosta. Musimy apostołować ten ideał kulturalny, w który wierzymy, i walczyć o jego realizację.

Konflikt jest patetyczny i głęboki. Chodzi o oblicze kulturalne narodu, chodzi o ideowe jutro Polski. Czy pokolenie przyszłe ma być katolickie, czy też ma być ożywione ideami materialistycznej filozofii

# PRZYCZYNY WYGNANIA Z POLSKI O. W. TUROWSKIEGO

**Z kół miarodajnych otrzymaliśmy następujące wyjaśnienie przymusowego wyjazdu O. Wojciecha Turowskiego, Gen. Zakonu Pallotynów i biskupa nominata — z Polski:**

Ks. Wojciech Turowski, urodzony 1894 r. w Unieszewie, powiat olsztyński, na Warmii, jest członkiem Stowarzyszenia Apostolstwa Katolickiego (Księży Pallotynów). Szereg lat był przełożonym tegoż Stowarzyszenia w Warszawie i rozwijał ruchliwą działalność, organizując Koła Młodzieży Akademickiej we wszystkich środowiskach uniwersyteckich w Polsce, kierując Wydawnictwem Księży Pallotynów i prowadząc rekolekcje, szczególnie dla księży świeckich i zakonnych. W 1937 r. został powołany do Rzymu i wszedł jako przedstawiciel prowincji polskiej do Rady generalnej swego Stowarzyszenia. Podczas ostatniej wojny był niespełna sześć lat w Lizbonie w Portugalii, gdzie pracował jako duszpasterz tamtejszej kolonii polskiej, składającej się przeważnie z uchodźców wojennych, i pomagał w różnych Komitetach Pomocy ofiarom wojny, między innymi Rady Polonii Amer. i N.C.W.C. W 1947r. został wybrany przełożonym generalnym Stowarzyszenia Apostolstwa Katolickiego, z siedzibą w Rzymie.

W charakterze przełożonego generalnego wybrał się ks. Turowski z początkiem ub. roku do Polski, dla przeprowadzenia wizytacji kanonicznej polskiej prowincji swego Stowarzyszenia. Z końcem tegoż miesiąca ogłoszono w Kraju, że Ojciec św. wybrał go biskupem tyt. ankuzeńskim i koadjutorem z prawem następstwa biskupa częstochowskiego. W kilka dni później wezwano biskupa-nominata listownie do Urzędu do Spraw Wyznaniowych (dawne Ministerstwo Wyznań) w Warszawie. Tam oskarżono go o nieszczerość i podstępne odnoszenie się do Władz Państwowych. Nieszczerość i podstęp miały polegać na przyjęciu nominacji na biskupa w Polsce bez uprzedniego porozumienia się z władzami państwowymi i na wjeździe do Kraju na wizę czasową z zamiarem pozostania w Kraju na zawsze.

Po wysunięciu tych oskarżeń wezwano biskupa-nominata do opuszczenia Kraju w przeciągu 48 godzin. Odpowiedź ks. Turowskiego była oczywiście negatywna. Powiedział mianowicie, że Kraju nie opuści i opuścić nie może z trzech powodów. Najprzód nie może przez dobrowolne opuszczenie Kraju przyznać się, chociażby pozornie tylko, do win, których nie popełnił. Po drugie jako obywatel polski nigdy nie pójdzie na wygnanie z Ojczyzny, szczególnie drogiej każdemu Warmiakowi, który za czasów niemieckich o język i tradycje polskie walczył i za nie cierpiał. Po trzecie nie pozwala mu na wyjazd z Kraju wola Ojca św., który go mianował biskupem w Polsce, mianowicie w Częstochowie. Warto przypomnieć, że w „Umowie" zawartej w kwietniu ub. r. między reżymem a Episkopatem polskim, jurysdykcja Ojca św. jest zagwarantowana bez ograniczeń i zastrzeżeń. — Po takim oświadczeniu ks. Turowski liczył się z aresztem i więzieniem. To go jednakże nie spotkało. Zato nazajutrz zjawił się przed jego mieszkaniem w Warszawie samochód policyjny z UB-owcami, którzy zabrali go na lotnisko i towarzyszyli aż do samolotu. W półtorej godziny później tenże samolot wylądował w Pradze czeskiej.

Po powrocie do Rzymu ks. Turowski w ciągu czterech miesięcy złożył kolejno kilka podań o repatriację, czyli o powrót do Polski na pobyt stały. Na pierwsze podanie nadeszła odpowiedź wymijająca, a następne podania pozostały zgoła bez odpowiedzi. Dalsze czekanie okazało się daremnym i bezcelowym. Dlatego też ks. Turowski zwrócił się do Ojca św., przedstawiając Mu wytworzoną sytuację i prosząc o zwolnienie z nominacji biskupiej. Dnia 17 listopada ub. r. Ojciec św. do prośby tej się przychylił. Ks. Turowski wrócił znów na stanowisko generała Stowarzyszenia Apostolstwa Katolickiego.

socjalistycznej? Sprawa jest wielka i ważna i warto o nią walczyć.

Jesteśmy więc w walce. Ale sprawę stawiać należy z całą precyzyjną ścisłością. Chodzi o właściwy obraz sytuacji. Walka się toczy. Faktu tego ukrywać ani tuszować nie ma potrzeby. Rzeczy nazywać trzeba po imieniu, ale nie wolno zniekształcać ich obrazu. Walka jest ideowa i kulturalna. I w ramach tych winna by być utrzymana. Ważną jest rzeczą zachowanie tych granic i zachowanie środków jej właściwych. Walka ta — powtarzamy — ma swoje granice, których przekraczanie uważalibyśmy za zgubne. Ze swej strony deklarujemy wolę utrzymania jej w granicach starcia ideowego, w żadnym zaś wypadku politycznego. Nie chcemy jej rozszerzania i uważamy, że w żadnym wypadku nie może ona naruszać więzów solidarności wynikającej z przynależności do jednego narodu i państwa, jak też nie może szkodzić wspólnym celom podyktowanym troską o przyszłość naszego wspólnego domu, o przyszłość Polski. I to jest pierwsze, zasadnicze ograniczenie tej walki. To wytycza jedną jej granicę. Granica druga wynika z nakazów etyki katolickiej.

### SPRAWY NADRZĘDNE I SPRAWY WSPÓLNE

W okresie średniowiecznym Kościół walczył o *treuga Dei*. W trosce o pokój udało mu się narzucić społeczeństwom pewne ograniczenie bezustannych walk wewnętrznych przez wyznaczenie określonych miejsc i dni, kiedy walka nie może mieć miejsca. Nam także chodzi o *treuga Dei*. Uważamy, że są sprawy wspólne, narodowe, gdzie przed walką obowiązuje solidaryzm, i są sposoby i metody, do których uciekać się nie należy. Ogłaszamy tu naszą kartę *treuga Dei*, naszą listę spraw i metod „wyjętych", a tym samym określamy granicę, której przekraczanie ze strony katolickiej nie będziemy biernie tolerować.

1. W toczącej się walce kulturalnej siły nie są równe. Marksizm rozporządza potężnym aparatem partyjnym, a także aparatem państwowym. Zdajemy też sobie sprawę, że czas pracuje przeciw nam, że z każdym rokiem dysproporcja sił będzie coraz większa na naszę niekorzyść. W tych warunkach bardzo ludzka może być pokusa czekania na *deus ex machina:* na jakiś nieoczekiwany cios obalający przeciwnika. I oto pokusa przysłowionej już bomby atomowej. Są ludzie, którzy sprawy te widzą w bardzo nie skomplikowanym schemacie. Niechby tak — rozumują — parę bomb atomowych, a przeciwnik nasz zniknie jak tuman na łące. Rozumowanie to odrzucamy jako zbrodnicze i nierozumne.

Że jest zbrodnicze i sprzeczne z elementarnymi wymogami etyki chrześcijańskiej, tego chyba udawadniać nie ma potrzeby. Wojna jest pasmem nieszczęść i zbrodni i stawiać na nią i dążyć do niej katolikowi nie wolno.

Jest to też rozumowanie niemądre, bo nowoczesna wojna atomowa dałaby w wyniku taką straszliwą zagładę cywilizacji, tak straszliwą pustkę i ruinę, że trudno by było na tych zgliszczach budować jakąś nową i lepszą kulturę ludzkości. Pomijamy tu kwestię, że broń atomowa nie jest dziś monopolem jednej ze stron, że jest bronią obosieczną, naiwne przeto są mniemania, że w razie jej zastosowania wynik wojny musiałby być po myśli tych, którzy dziś na nią spekulują. Wojna nie jest akuszerem historii, mówiono słusznie na II Światowym Kongresie Pokoju w Warszawie, a na pewno nie jest akuszerem kultury. Dlatego jesteśmy przeciwko wojnie i nie chcemy takiego arbitrażu w sporze naszym z marksistami. Jesteśmy stronnikami pokoju.

2. Są ludzie, którzy mówią: im gorzej, tym lepiej. I pokusy takie sączone są ze strony czynników emigracyjnych. Ten czynnik zewnętrzny usiłuje się wmieszać w wewnętrzną krajową walkę ideową katolików z marksistami. Walkę tę usiłuje się rozpalić do białości, doprowadzić do form najskrajniejszych. Rozumowanie jest tego rodzaju, że jeżeli obóz rządzący straci zimną krew i doprowadzi do rozpętania wojny religijnej, to wojna ta w rezultacie może go osłabić. Rozumowanie to zapewne nie jest pozbawione słuszności, ale my go nie podejmujemy. Odrzucamy szkodliwe hasło dywersyjne: im gorzej, tym lepiej. Mówimy zdecydowanie: nie!

Stanowisko nasze jest wręcz odwrotne. Jesteśmy za umiarem, za odprężeniem, za łagodzeniem tarć wewnętrznych, jesteśmy za *treuga-Dei*. Każdy fakt złagodzenia walk wewnętrznych witamy z radością i uznaniem, a każde zaostrzenie oceniamy ujemnie i witamy ze smutkiem. Dlatego też byliśmy od początku i jesteśmy konsekwentnymi zwolennikami porozumienia Episkopatu z Rządem. Robimy wszystko, co jest w naszej mocy, aby porozumienie to pogłębić i umocnić.

Dlatego też z całą stanowczością i konsekwencją zwalczamy wszelkie przejawy nielegalnej akcji konspiracyjnej i wszelkie jakiekolwiek formy zszywania się z obcymi czynnikami zewnętrznymi. Nie chcemy dywersji w żadnej postaci. Nie chcemy walki *à outrance*. Nie chcemy wojny religijnej w Polsce i staramy się ją oddalać, a nie przybliżać.

3. Budujemy wspólny dom. Polska jest wspólną naszą ojczyzną. Jej dobrobyt, jej pomyślność i bezpieczeństwo jest wspólną troską Polaków. Wszystko, co wzmaga jej potencjał i rozwój, oceniamy pozytywnie i wszelkie takie prace popierać z całych sił jesteśmy gotowi. Dlatego jesteśmy zwolennikami planu 6-letniego, bo jest to plan uprzemysłowienia Polski. Cieszymy się, że wydobędzie on Polskę z jej dotychczasowego zacofania cywilizacyjnego. Jest to rzadki w naszych dziejach wypadek akumulacji sił ekonomicznych narodu z myślą o dalszej przyszłości. W historii umieliśmy tylko żyć dniem dzisiejszym i trwonić majątek narodowy.

Prawda, plan 6-letni jest też i kamieniem węgielnym socjalizmu w Polsce. Powiedzieliśmy, że ideał socjalistyczny nie jest naszym ideałem i że nie możemy przyjąć odpowiedzialności za jego realizację. Ale jeśli przy okazji budowy socjalizmu zyskuje Polska, to fakt ten oceniamy tylko dodatnio. Ujemne ocenianie faktów, które same w sobie są dobre, dlatego tylko, że pomagają on do osiągnięcia socjalizmu, traktować należy jako wyraz niedopuszczalnej postawy szkodnictwa narodowego. Potępiamy przejawy takiego sabotowania prac do odbudowy i wzbogacenia Polski prowadzących. Walki ideowej z marksizmem nie wolno posuwać do tego rodzaju skrajności, żeby aż dopuszczać postawę sabotażu. Walczyć będziemy o to, by nikt w Polsce do przyjęcia postawy takiej nie dał się sprowokować. Wokoło odbudowy Polski i realizacji planu 6-letniego wytworzyć należy atmosferę życzliwości i optymizmu. Uważamy to za obowiązek pracy katolickiej.

4. Patrząc na mapę Polski z r. 1939, widzi się odrazu, że kraj o tak niekorzystnym ukształtowaniu granic, posiadający ponadto przeszło 30% mniejszości narodowych, był wysoce eksponowany militarnie i politycznie. W tej sytuacji katastrofa była nieunikniona wcześniej lub później. Polska dzisiejsza, stanowiąca równy czworobok, oparty szeroko o morze i granice naturalne na Odrze, Nysie i Sudetach, jednolita narodowo, ma zdrowe podstawy geopolitycznego pomyślnego rozwoju. Dlatego bronić należy całości terytorialnej, Ziem Zachodnich oraz granic na Odrze i Nysie. I to jest znów sprawa wspólna z marksistami. I znowu powtarzamy; sprawy tej zaniedbać ani tym bardziej sabotować dlatego, że walczą o nią marksiści i że jej zrealizowanie było dziełem ich ręki — nie wolno. Walka ideowo-kulturalna toczona z marksistami tak kapitalnych spraw wspólnych przesłaniać nie powinna. W tych kwestiach jesteśmy solidarni.

5. Ukazało się ostatnio zarządzenie Rządu o podwyższeniu cen wódki. Jest to epizod drobny. Wymieniamy go tu symbolicznie — jako jeden drobny przykład wielu bardzo rozmaitych spraw szczegółowych, gdzie chodzi może o zdrowie fizyczne narodu, jego eugenikę lub jakiekolwiek kwestie związane z jego postępem i rozwojem. Spraw takich jest milion. Codziennie zapadają jakieś decyzje szczegółowe i podejmowane są różne pożyteczne akcje zbiorowe, którym rząd patronuje lub nawet je organizuje. Np. akcja zwalczania analfabetyzmu, zwalczania chorób zakaźnych, rozbudowa sieci szkolnej, ochrona lasów, melioracja pól itp. Wszystkie takie sprawy wymagają pomocy i współdziałania i nigdzie przy tym katolików zabraknąć nie powinno, bo chodzi o dobro ogólne i troskę o człowieka. A realizowanie tych spraw stworzy tysiąc pozytywnych kontaktów z marksistami.

Fakty brać trzeba takimi, jakimi są. Nie należy sztucznie tworzyć obrazu sielanki. Walka ideowa marksizmu z katolicyzmem jest faktem. Walka nieunikniona i głęboko sięgająca. Rzecz w tym, aby nie przekreślała solidarności i nie wykluczała współpracy tam, gdzie trzeba. Rozwiązanie niełatwe, bo niełatwe jest uniknięcie ekstremów.

Trudne czasy łączą się z wielkimi wymaganiami i nakładają wielkie obowiązki. Katolicy powinni temu sprostać. Potrzeba wielkiej czujności ideowej, wielkiej miłości bliźniego, wiele poczucia sprawiedliwości, obiektywizmu, taktu i umiaru.

Wynik egzaminu dziejowego, przed którym stoją katolicy, zależy od dwóch zasadniczych czynników: od zachowania czystości ideowej a także postawy obiektywnej. i konstruktywnej. Pomimo wielkich trudności i niebezpieczeństw ośmielamy się być optymistami.

**Stanisław Stomma**
**i Jerzy Turowicz**

## Z POLSKI

# JUBILEUSZ DIECEZJI CZĘSTOCHOWSKIEJ

PRZED dwudziestu pięciu laty, pod koniec ówczesnego Roku Świętego powstała diecezja częstochowska.

Pierwszym jej biskupem-ordynariuszem został mianowany przez Ojca Św. Piusa XI J. E. ks. biskup Teodor Kubina. Dekret prekonizacyjny był datowany 14-go grudnia 1925 r. Konsekrację biskupią otrzymał w dniu 2 lutego 1926 roku.

Nowa diecezja została utworzona z części dwóch diecezji: włocławskiej i kieleckiej — z pierwszej powiaty: Częstochowa, Wieluń, Radomsko i część Piotrkowa, z drugiej zaś — Będzin (Zawiercie potem wydzielono z tego powiatu).

Do końca 18 wieku tereny obecnej diecezji należały do dwóch dzielnic: Wielkopolski i Małopolski, oraz do dwóch diecezyj: gnieźnieńskiej i krakowskiej. Granica dzielnic odpowiadała na naszym terenie granicom dziecezji, z małym odchyleniem koło Krzepic.

Na część gnieźnieńską naszej diecezji w roku 1522 składały się: archidiakonat wieluński z 37 parafiami, dekanat brzeźnicki w archidiakonacie uniejowskim z 30 parafiami (bez Mstowa) i 12 parafii z dekanatu tuszyńskiego w archidiakonacie łęczycko-łowickim, razem 79 parafii. W części zaś krakowskiej około 1470 roku było 30 parafii ze Mstowem w dwu dekanatach: bytomskim i lelowskim archidiakonatu krakowskiego.

Przy końcu 18 wieku — przy spisie 1780 roku — tereny obecnej diecezji częstochowskiej obejmowały 85 parafii archidiecezji gnieźnieńskiej i 35 parafii diecezji krakowskiej. Razem 120 parafii. Po trzecim rozbiorze Polski wszystkie te parafie dostały się pod panowanie pruskie. Małopolską część zaboru nazwano Nowym Śląskiem. Pod naciskiem króla pruskiego biskup krakowski musiał się zrzec jurysdykcji nad zabraną częścią swej diecezji na rzecz biskupa wrocławskiego, który też mianował tu swego komisarza. Było to 11.IV.1799 r.

Po wojnach Napoleońskich nowe granice diecezji, dostosowane do nowych granic politycznych oraz do nowych województw, wyznaczyła bulla papieska „Ex imposita Nobis" z 30. VI. 1818 r. Część diecezji krakowskiej, a więc teren obecnej diecezji częstochowskiej, dostał się pod zabór rosyjski, tworząc diecezję kielecko-krakowską. Z tej to części odjęto 10 parafii i włączono je do diecezji włocławskiej, czyli kaliskiej, obejmującej teraz wszystkie parafie z archidiecezji gnieźnieńskiej, pozostałe w t. zw. Królestwie Kongresowym, oraz Starokrzepice z diecezji wrocławskiej, ale w powiecie wieluńskim. Katalogi na rok 1821 wyliczają na terenach obecnej diecezji częstochowskiej 96 parafii w 7 dekanatach diecezji włocławskiej i 25 parafii w 3 dekanatach diecezji krakowskiej, razem 121 parafii.

Od 1867 roku, gdy z rozporządzenia władz cywilnych dekanaty musiały odpowiadać powiatom, — mamy nowy podział na wielkie dekanaty powiatowe: Wieluń 36 parafii. Radomsko — 30, Piotrków — 29, w tym 8 naszych, Częstochowa - 19 i Będzin 25, razem 117 parafii.

Z chwilą utworzenia nawej diecezji częstochowskiej przyszły do niej z diecezji kieleckiej: powiat Będzin z 4 dekanatami i 45 parafiami, z włocławskiej powiaty: Częstochowa, Wieluń, Radomsko i część Piotrkowa z 11 dekanatami i 126 parafiami, czyli razem 171 parafii. Stosunek części włocławskiej do kieleckiej jest jak 2 : 1.

Stan diecezji w chwili erekcji podają poniższe cyfry: ogólna ilość parafii 171, w tym z diecezji włocławskiej 126, czyli 73,7%, z diecezji kieleckiej 45 parafii — 26,3%. Księży wtedy diecezja liczyła 256, w tym: z diecezji włocławskiej 167, czyli 65,2%, z diecezji kieleckiej 89-u, czyli 34,77%. Ogólna liczba wiernych wynosiła wtedy 871,643, czyli z diecezji włocławskiej 550.916 (63%), z kieleckiej — 320.727 (37%).

Z tego widać, że diecezja włocławska dała więcej księży, a stosunkowo mniej wiernych, natomiast kielecka mniej księży, a więcej wiernych.

W ciągu 25 lat istnienia diecezji częstochowskiej erygowano 40 nowych parafii, wzniesiono 30 nowych kościołów, a wykończono — 6. Obecnie w budowie są jeszcze 4 kościoły. Ponadto w tymże czasie wybudowano 25 prowizorycznych kościołów parafialnych.

J. E. ks. biskup Kubina, ordynariusz diecezji, w ciągu swego 25-letniego pasterzowania, konsekrował 12 kościołów parafialnych, a ponadto w tym samym czasie poświęcił 32 kościoły.

W obecnej chwili diecezja częstochowska liczy 215 parafii z 22 dekanatami: kapłanów zajętych w duszpasterstwie parafialnym jest około 290. Liczba zaś wiernych w tymże czasie wzrosła do 1.043.000, czyli na jednego kapłana przypada 3.600 dusz. Jest to oczywiście za dużo, by kapłani mogli ich obsłużyć należycie. Według wymogów duszpasterskich na jednego kapłana winno przypadać najwyżej 2.000 dusz.

Pierwszą najważniejszą sprawą dla nowej diecezji była troska o nowych pracowników na niwie Chrystusowej. W tym przeto celu J. E. ks. biskup Kubina natychmiast po objęciu rządów w diecezji zajął się zorganizowaniem Seminarium Duchownego. Umieścił je nie w Częstochowie, lecz w Krakowie, u źródła wiedzy i kultury katolickiej — przy Jagiellońskim Uniwersytecie. Przy tymże Uniwersytecie było już Seminarium diecezji katowickiej. W ten sposób Alma Mater Jagiellońska skupiła pod swymi skrzydłami 3 Seminaria — z trzech byłych zaborów. Należy dodać, że w takim połączeniu Uniwersytet Jagielloński co do liczby alumnów zajmuje trzecie miejsce w świecie — po Rzymie i Mediolanie.

W ciągu istnienia diecezji częstochowskiej Seminarium wychowało 292 kapłanów.

Poważną trudność w prowadzeniu Seminarium Duchownego stanowiły ciężkie lata okupacji niemieckiej, kiedy to po zabraniu przez Niemców gmachu seminaryjnego, alumni 6 razy musieli się przenosić z jednego lokalu do drugiego. A najgorszym było to, że okupacyjne władze niemieckie zabroniły przyjmowania nowych alumnów, chcąc w ten sposób pozbawić dopływu nowych sił kapłańskich. A przecież podczas ostatniej wojny w obozach koncentracyjnych zginęło ponad 100 kapłanów diecezji częstochowskiej, co stanowiło ⅓ duchowieństwa diecezji.

Obok Seminarium drugą poważną troską ordynariusza stanowiło wykończenie Katedry Częstochowskiej, która należy do największych świątyń w Polsce. Obecnie, w 25 rocznicę istnienia diecezji, ta wspaniała świątynia została uroczyście pokonsekrowana, o czym pisaliśmy w „Niedzieli" w 46 numerze.

Niemniej ważną troską ordynariusza częstochowskiego było stworzenie nowych placówek duszpasterskich, szczególnie w większych skupieniach ludności. Tak np. w samej Częstochowie zostało erygowanych 5 nowych parafii, w Zagłębiu Dąbrowskim — 8 parafii. Oprócz tego w całej diecezji powstało cały szereg nowych parafii, czyli w całości 41 nowych placówek duszpasterskich.

Niezależnie od wyżej wspomnianych dzieł, dokonanych przez J. E. ks. biskupa Kubinę w ciągu Jego 25-letniego pasterzowania, trzeba jeszcze dodać i to, że nie mało trudu kosztowało go organizowanie nowoczesnego duszpasterstwa poprzez prasę katolicką, różne zjazdy i kongresy eucharystyczne oraz przez tworzenie organizacyj kościelnych. Celem zaś utrzymania życia katolickiego na poziomie, wielką wagę przywiązywał i dalej przywiązuje do wizytacji duszpasterskich, czyli do bezpośredniego kontaktu z wiernymi.

Tak więc w wielkim skrócie przedstawia się owoc 25 letniej działalności arcypasterskiej Dostojnego Jubilata, który mimo podeszłego wieku i słabego zdrowia jest pełen zapału do pracy na niwie Chrystusowej.

Niech Bóg błogosławi nadal tej zbożnej Jego pracy!

**(Tygodnik Katolicki NIEDZIELA, Nr 50, Częstochowa, 17. 12. 1950).**

## Czego muszą uczyć nauczyciele w Polsce

**Jeden ze zbiegłych ostatnio z Polski pedagogów opowiedział o strasznym położeniu psychicznym nauczycieli w Polsce. Muszą oni wykładać dzieciom ściśle według komunistycznych podręczników takie przedmioty, jak wiedza społeczna i historia. Wiedzą społeczna jest po prostu wykładem marksizmu-leninizmu w najbardziej wulgarnej formie. Historia jest całkowicie sfałszowana i zawiera między innymi rozdział o tym, że Chrystus nie istniał, a opowieści o Nim są mitem, powstałym z niektórych uczuć ludzkich. Nauczyciel nie może ani opuścić tego rozdziału, ani opatrzyć go żadnym komentarzem, gdyż w klasie zawsze znajdzie się uczeń, który doniesie po prostu ze strachu. Wyrzeczenie się stanowiska nauczycielskiego oznacza niemożność uzyskania jakiejkolwiek innej pracy i głód oraz zajęcie opuszczonego miejsca przez niedokształconego komunistę.**

## Nowe beatyfikacje

**Pod przewodnictwem X. Biskupa Gawliny, zebrał się w Rzymie w dniu 10 grudnia Komitet Postulacyjny w związku z bliskim rozpoczęciem procesu beatyfikacyjnego Królowej Jadwigi.**

**W Rzymie toczy się już proces beatyfikacyjny Matki Marii Franciszki Siedliskiej, założycielki Zgromadzenia SS. Najświętszej Rodziny z Nazaretu. Matka Siedliska, urodzona w Roszkowej Woli 12 listopada 1842, zmarła w opinii świętości 21 listopada 1902 r.**

CZAS WPŁACAĆ
PRENUMERATĘ
ZA I-szy KWARTAŁ

MARIA WINOWSKA

# ZAMYKAJĄ SIĘ ŚWIĘTE DŹWIERZE

OSTATNI dzień Miłościwego lata był iście pokutny. Od rana padał uparty deszcz. Niczym jest polski kapuśniaczek wobec rzymskiej szarugi! Gdy raz niebo się „zaciągnie" trudno uwierzyć, że słońce istnieje za łachami brudnych chmur, które spływają monotonnie a rzęsiście na rozmokłą ziemię. Deszczowa pora daje rzadkie dyspensy i tubylcy dobrze wiedzą, że od grudnia do marca chadza się w butach chronicznie mokrych, tudzież w płaszczach pretendujących z mniejszym lub większym sukcesem do tytułu nieprzemakalnych...

Wiedzą tubylcy, lecz nie zawsze cudzoziemcy! Śniła się im słoneczna Italia! Zjeżdżają tedy w wątłych przyodziewkach i bez żadnej asekuracji na deszcz. Mokną. Niemiłosiernie mokną! Jest ich zaś mrowie w tych dniach. Kto mógł, zapragnął chwycić bodaj skrawek Roku Świętego, zdobyć jubileusz szturmem. Może sprowokowały ich modlitwy tylu rzesz pielgrzymich, polecających niebu „nieobecnych"? Dość, że od dwudziestego grudnia sypią się ze Stazione Termini jak z rękawa. Nieprzewidzianym mnóstwem. Kierownicy domów pielgrzymich, którzy odsapnęli mało wiele od połowy listopada, znów biorą się za bary z kwadraturami koła. Wszak nie dość dać każdemu jaką taką pryczę, ale skąd wziąć koce? Tyle koców? A tu bractwo zębami dzwoni... Biedne to przeważnie, przybyło za ostatni uciułany grosz, do hotelu nie pójdzie, więc trzeba przygarnąć! Któż zliczy w ciągu tych kilku dni i nocy rekordy cichego miłosierdzia, które dały tym biedakom dach nad głową, ciepłą strawę, koce wełniane? Pątnik był dla Rzymu, w tym roku, istną prowokacją. Czyhały nań rekiny ze straganami, lecz i szczera gościnność. Nie obłowiły się rekiny („kto by pomyślał, rzekł jeden, że zwali się nam taka biedota! Z torbami pójdę — towar leży"!), ale za to jakżeż pięknie urosły konta niebieskie tych wszystkich, przeważnie niezamożnych, którzy w przemokłych, głodnych pątnikach gościli Kogo Innego?

Jeśli w lecie jubileusz był zabawką, dziś przychodzi niełatwo! Po pierwsze zmniejszyły się środki lokomocji. W listopadzie, po chwilowym zastoju, zlikwidowano większość autobusów obsługujących bazyliki. Iść zaś pieszo, bez parasola, w taki deszcz, nie należy do przyjemności. Po wtóre — noc wcześnie zapada, brnąć trzeba w błocie i po ciemku. Mało śmiałków waży się iść do Świętego Pawła za murami per pedes apostolorum. Czekają tedy na przystankach, pod gołym niebem, i niemiłosiernie mokną. . .

I mnie zdjęła ochota, żeby zdobyć raz jeszcze, ostatni odpust jubileuszowy. Brak mi do kompletu świętego Pawła. Przy Koloseum czekam na tramwaj — pół godziny. Wreszcie postanawiam skombinować marszrutę: *circolare rossa* do Porta San Paolo, potem jakikolwiek tramwaj idący wprost do Bazyliki, ostyjskim traktem. . . Marzenie ściętej głowy! Deszcz leje jak z cebra, a przy bramie świętopawłowej, pod piramidą Cestiusza czeka, obliczając grosso modo, tysiąc pięćset osób. Przejeżdżają tramwaje obwieszone żywymi gronami — nie zatrzymując się. Trzy zakonniczki stoją przy mnie pod jednym parasolem i śmieją się jak małe dziewczynki: „Che penitenza — świegocą — C'è un venerdi... Tanta aqua, Madonna mia! Andiamo pure..." I ruszają truchcikiem, pieszo.

Tak czyni większość pielgrzymów. Nie ma rady! Pół godziny więcej, mniej, nie zmieni sytuacji, jeśli już raz przemokło się do nitki. Co jak co, do świętego Pawła musimy dojść...

Przyglądam się twarzom: Są zielone od zimna i rozpromienione!

Jeśli staruszkowie patrzeli na nas z poczuciem wyższości wyliczając na palcach, co też wypadało „odbyć" w 1900 roku, żeby zyskać jubileusz, w dzisiejszej rundzie my ich bijemy, na łeb.

Żeby to jeszcze każdy pamiętał, gdzie mieszka! Ale po ciemku, w drodze powrotnej, błądzą, kluczą i wystawiają na próbę cierpliwość rzymskich policjantów. Spotykam grupę Francuzów. Przyjechali dziś rano, zostawili rzeczy w gospodzie i poszli po jubileusz. Gdzie ta gospoda? Nie pamiętają. Policjant, który z włoska próbował się z nimi dogadać, chwyta mnie jak deskę ratunku.

— Może Pani przecież się dowie, gdzie mieszkają, przecież nie mogę zostawić ich na ulicy!

Zaczynam więc badać, podchodzić, brać na spytki. Ani rusz! Fakt bowiem, że ulica, która ich przygarnęła, jest rojna i że jadą nią tramwaje, nie stanowi żadnej differentia specifica. Biedacy trzęsą się z zimna i zmęczenia. Co z nimi zrobić? Wreszcie, po długich cierpieniach, dowiaduję się, że obok gospody jest cudowna Madonna. Zaczynam wyliczać wszystkie jakie znam...

— Mais oui, Notre Dame du Perpetuel Secours, woła dziewczę w pelerynce i z czerwonym noskiem

Policjant i ja oddychamy z ulgą:

— Ecco, dai Padri Redemptoristi, via Merulana. . .

* * *

Piątek, to piątek, ale sobota to sobota. Czyli, że w dzień poświęcony Matce Bożej nigdy pogoda nie jest taka szpetna, jak w ciągu reszty tygodnia. Dzisiaj Papież ogłasza swe Orędzie gwiazdkowe!

Błogosławiona technika, która udostępnia słowo Piotrowe Urbi et Orbi! O pół do dwunastej wedle rzymskiego czasu, w nocy czy we dnie zależnie od punktu na globie, miliony wiernych skupiają się przy głośnikach, słuchają z zapartym tchem... Fale eteru przenikają żelazne kurtyny, niosą tam nawet, gdzie żyją ludzie w mackach strachu, słowa dobre, słowa Ojca.

Nie czas tu i nie miejsce rozważyć szczegółowo ten arcyważny dokument, najważniejszy może i najbardziej „rewolucyjny" ze wszystkich orędzi gwiazdkowych Piusa XII.

Wystarczy, że przypomnimy dotyczący nas tak bardzo wprost, apel „do Wielkich Nieobecnych".

Jeśliby ktokolwiek wątpił w kraju, czy Papież o nich pamięta, ma oto odpowiedź.

Jak zwykle Papież pokoju zaleca pokój, nawołuje do pokoju (nie za wszelką wszakże cenę!).

Ten, kto by niedoceniał konieczności braterstwa zgody międzynarodowej, „niechżeż spojrzy na to co się dzieje w niektórych narodach, rzekłbyś odciętych żelaznym murem; niech sprawdzi w jakich warunkach zmuszone są żyć, pod względem duchowym i religijnym".

„Ujrzy naonczas miliony braci i sióstr, złączonych prastarą i świętą tradycją wierności Chrystusowej i synowskiego przywiązania z tą oto Stolicą Apostolską; ujrzy narody, których czyny bohaterskie w obronie wiary zapisały się niestartymi zgłoskami w kronikach Kościoła; ujrzy je jakże często pozbawione praw cywilnych, wolności i nienaruszalności osobistej, odcięte od wszelkiej żywej, bezpiecznej i na gwałt nie narażonej łączności ze Stolicą chrześcijaństwa, i to nawet w sprawach sumienia najbardziej osobistych, z całym brzemieniem ciężkiej udręki osamotnienia i może w poczuciu, że o nich nie pamiętamy, żeśmy ich popuścili!

„Pod kopułą Michała Anioła, kędy rozbrzmiewały głosy pątników ze wszystkich wolnych krajów, wiwatujących w najprzeróżniejszych językach tymi samymi słowy wiary, tą samą pieśnią wesela — *miejsce ich było puste.*

„Cóż to za pustka i jakżeż bolesna dla serca Wspólnego Ojca, dla serca wszystkich wiernych złączonych jedną wiarą i jedną miłością! Wszakże oni, ci Wielcy Nieobecni, byli tym bardziej obecni wśród nas.... że w tych tłumach nieprzeliczonych biło naprawdę jedno serce, żyła jedna dusza, stanowiąca ich spójnię tajemniczą...

„Tym wszystkim Wyznawcom Chrystusowym, skowanym bezprawnie widzialnymi lub niewidzialnymi więzami, którzy cierpią prześladowanie dla imienia Jezusowego, ślemy z końcem tego Świętego Roku z głębi wdzięcznego i wezbranego serca nasze ojcowskie pozdrowienie. Niechżeż słowa nasze aż do nich dotrą, niech przedrą mury ich cel więziennych, druty kolczaste obozów koncentracyjnych i obozów pracy, w tych dalekich przestrzeniach, które są niedostępne wejrzeniu wolnych ludzi, które osłania kurtyna milczenia... Wszelako to milczenie sądu Bożego nie przeszkodzi, nie unicestwi bezstronnego werdyktu Historii.

„W imię Jezusowe, to imię najsłodsze, ślemy im zachętę, żeby wielkodusznie znosili swą mękę i upokorzenia, dające im udział bezcenny w wielkiej krucjacie pokuty i modłów, która obejmie cały świat katolicki przedłużając Miłościwe Lato.

„Niechżeż ich modły tak jak i nasze, w ślad za Chrystusem, dosięgną również tych, którzy dziś jeszcze znajdują się w szeregach katów i prześladowców. . .

* * *

Uroczysty obrzęd zamknięcia swiętych Dźwierzy jest zapowiedziany na godzinę wpół do jedenastą Wigilii Bożego Narodzenia.

Jaki jest bilans Miłościwego Lata?

Najpierw — wrażenie ogólne. Ci wszyscy, którzy rok ten spędzili w Rzymie zgodnie twierdzą, że tak rozmodlonych i tak licznych tłumów nie widział tu nikt, jak pamięć ludzka sięga.

Rekord *ilości*. Statystyki obliczają na cztery miliony pielgrzymów, którzy przybyli ze wszystkich stron świata, w warunkach nieraz niełatwych. Przeważała żarliwa biedota. W noc Niepokalanego Poczęcia, na apel Papieża, któremu Ojciec Lombardi był heroldem, podczas mszy o północy, zsynchronizowanych ze mszą Ojca Świętego, którego głos stapiał się z głosem wszystkich księży celebrujących i konsekrujących — przystąpiło do komunii świętej, w samych Włoszech, dwanaście milionów osób. Z wyjątkiem narodów zza żelaznej kurtyny nie zawiódł ani jeden. Nigdy w dziejach Kościół nie wyraził pełniej i wielojęzyczniej swojego uniwersalizmu.

Cyfry mają swoją wymowę. Któż wszakże obliczy rekordy ducha? Któż ośmieli się sprawdzić, co zamyka, aż do chwili ostatecznych Wyjawień, tajemnica konfesjonału? Ilu synów marnotrawnych odnalazło drogę do Domu Ojca? Ilu Szawłów przerodziło się w Pawłów na drodze do Damaszku? Ilu letnich zapłonęło jak pochodnie? Ilu miernych wystartowało na stromą drogę świętości? Jaki jest bilans ostateczny na planie ducha? Bóg go sobie zastrzegł, ale owoce świadczą głęboko ukrytym korzeniom. Już dziś rozchodzą się po świecie błogosławione fale Wielkiego Powrotu, który był programem Miłościwego Lata. Rozeszli się pątnicy z rękoma pełnymi łask, z oczyma pełnymi światła, z sercem w płomieniach Bożych. Któż zgadnie ich wpływ, nieraz poniewolny? Dźwigająca się dusza ze sobą dźwiga świat! Nie sobie tylko rośniemy, nie sobie karlejemy... Jest w tej chwili na okręgu ziemi całe mnóstwo rozsianych chrześcijan „na całego", przedziwnie uaktywnionych, wspaniale zdynamizowanych, którzy w tym roku dowiedzieli się nareszcie, że chrześcijanin to apostoł *odpowiedzialny za środowisko, w którym żyje* i że kiedyś nie tylko za własną duszę wypadnie mu przed Bogiem rachunek zdać.

Że jubileusz przyniósł aż tak bogate owoce jest głównie zasługą Wspólnego Ojca.

Powiedział ktoś, że ksiądz to człowiek „zjadany żywcem".

Można by śmiało rzec, że to określenie przylega jak ulał do niezmiernie przejrzystej postaci Białego Starca, który w tym roku wydał się dosłownie na łup, na pożarcie, na łaskę i niełaskę nieprzeliczonych tłumów, drapieżnie głodnych jego słów, obecności, błogosławionych rąk.

Nikt w tym roku nie miał nad nim litości, a już najmniej on sam nad samym sobą.

Codzienne audiencje. Prywatne, pospólne. Ogromna bazylika okazała się za mała, by pomieścić pątników cisnących się na wyśnione spotkanie... Papież nie tylko błogosławił, niezapomnianym gestem naoścież rozwartych ramion. Przemawiał. Nieraz w siedmiu różnych językach... Dla Polaków miał zawsze w pogotowiu „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus". Nie tylko przemawiał. Rozmawiał. Mieszał się z tłumem, nietykalny i bezpieczny. Podchodził do najbiedniejszych. Ileż zdjęć unaoczniło go nam w rozmowie z robotnikiem, który ściska jego wąską, patrycjuszowską rękę w spracowanych dłoniach! Wcale nie na klęczkach — gwizdano na etykietę — ot tak, po prostu, jak kiedy syn rozmawia z Ojcem. Matki wyciągały ku niemu rozanielone bambina i nie raz, nie dwa takie maleństwo wyciągnęło ramiona, objęło Papieża i cmoknęło go mocno w lewy czy prawy policzek, czasami w oba. . .

Audiencje w Rzymie. Audiencje w Castelgandolfo. Tłum wiwatujący pod oknami Watykanu, który nie przepuści, nie ustąpi, tak długo będzie klaskać i wołać, aż wywoła, aż otworzy się okno, przedostatnie na prawo, na przedostatnim piętrze, i ukaże się biała sylwetka, rozewrą się błogosławiące ramiona...

Msze pontyfikalne. Niezliczone beatyfikacje, kanonizacje... Sprawy bieżące. Redagowanie encyklik, listów, orędzi... Nikt go nie wyręczał. Nie pozwalał się wyręczać. Listy jakie mu wciskano do ręki, podczas audiencji, czytał sam.

Kiedy jadł? Kiedy spał? Nikt dokładnie nie wie. By przetrwać ten rok, taki rok, trzeba było sił nadludzkich. Przetrwał. Za jaką cenę, jakim kosztem, dowiemy się wówczas dopiero, gdy odsłonią się przed nami konta niebieskie.

* * *

W niedzielę 24 grudnia jest chmurno, ale mży małowiele. Czekamy cierpliwie pod parasolami na szczelnie nabitym placu świętego Piotra. Tym razem ceremonia będzie dla oczu niedostępna. Przynajmniej dla oczu zwyczajnych śmiertelników. Jako że dla purpuratów i fioletowych dostojników od tygodnia zbijano skrzętnie estrady, w perystylu bazyliki. Tam odbędzie się uroczysty epilog Miłościwego Lata.

Zacna karta wstępu lokuje mnie także i dziś w pobliżu Konfesji. Jest ósma. Tłum szumi jak morze i falami — śpiewa. Coraz to w innym języku. Przeważnie pieśni na cześć Madonny. Odświętna bazylika płonie rojami kandelabrów i pająków, centkujących złotem purpurowe smugi na kamiennej caliźnie filarów.

O jedenastej jawi się Ojciec Święty w hieratycznym stroju, na sedia gestatoria, w otoku pierzastych flabelli. Modli się przed grobem Piotra, najniezawodniej tu właśnie i w tym roku sprawdzonym, odkrytym i potwierdzonym, wedle praw i wymagań najsurowszych badań naukowych. Modli się długo, zwraca się ku tłumom, błogosławi...

Papież pierwszy przestąpił próg Świętych Dźwierzy. Wyjdzie przez nie — ostatni. Chór intonuje antyfonę „Cum iucunditate". Jednocześnie wnoszą cegły, wapno, cement... Ojciec Święty zstępuje z tronu, oddaje świecę, którą trzymał w dłoni jednemu z kardynałów, błogosławi cegły i wapno. Poczem wkłada fartuch, klęka przed Świętą Bramą, bierze kielnię do ręki, nabiera wapna i kładzie je zrazu w pośrodku progu mówiąc: „In fide et virtute Domini Nostri Jesu Christi Filii Dei Vivi" zaczem po prawej stronie, ciągnąc dalej: „Qui Apostolorum Principi dixit: tu es Petrus" — wreszcie po lewej stronie, kończąc słowami: „Et super hanc petram aedificabo Ecclesiam meam". Kielnią rozpiera i wygładza wapno, oddaje ją kardynałowi, bierze trzy złocone cegły i umieszcza je w tym samym porządku, mówiąc kolejno:

„*Collocamus lapidem isium primarium,*

„*Ad claudendam hanc Portam Sanctam,*

„*Singulo lubilaei anno reserandam. . .*"

Podczas tej ceremonii chór śpiewa przepiękny hymn „Coelestis Urbs Ierusalem..."

Skończywszy, Papież myje ręce, wraca na tron i z kolei kardynałowie i penitencjariusze wkładają fartuchy, kładą dalsze cegły. Bramę zamykają prowizoryczną płytą, z krzyżem w pośrodku. Po skończeniu hymnu Papież zdejmuje mitrę, śpiewa wersety i modlitwę: „Boże, który wysłuchujesz nas łaskawie kędykolwiek sięga tylko Twoje miłościwe władztwo, spraw prosimy, by to święte miejsce ostało się nienaruszalne i żeby zespół wszystkich wiernych weselił się dobrodziejstwem Twoich łask, które im zjednało Miłościwe Lato".

Uroczystość kończy się dziękczynnym Te Deum i błogosławieństwem Papieża „Plenarja in forma iubilaei".

Rok 1951 rozprzestrzenia łaskę Jubileuszu na cały okrąg ziemi: Kto nie był i nie mógł być w Rzymie, nie będzie bynajmniej wyłączony z uczestnictwa w szczodrobliwościach Miłościwego Lata. Odkąd skarbiec Kościoła przed nimi staje otworem. Kto wie, może wielu ostatnich będzie pierwszymi?

**Maria Winowska**

**KATOLICKI OŚRODEK WYDAWNICZY „VERITAS"**
**poleca**
następujące książki:
**Wanda Ładzina**
**JADWIGA — WIELKA KRÓLOWA POLSKI**
Cena 5/-
**Jan Dobraczyński**
**SKĄPIEC BOŻY**
(Rzecz o O. M. Kolbe)
Cena 1/10
**Ks. dr Stanisław Bross**
**M. FRANCISZKA TERESA KOTOWICZÓWNA**
(Świątobliwa wizytka warszawska w XVIII w.)
Cena 6/-
**Do zamówień dołączać 6d na przesyłkę**

## LUDZIE, KSIĄŻKI, ZDARZENIA.

# PÓŁ WIEKU FUNDACJI NOBLA

DWADZIEŚCIA OSIEM milionów koron szwedzkich (2 miliony £) rozdzielonych między 242 laureatów reprezentujących 23 narody — oto suche liczbowe zestawienie z okazji 50-lecia słynnej na cały świat Fundacji Nobla.

Właśnie teraz, gdy minęła data 10 grudnia, data śmierci wynalazcy szwedzkiego Alfreda Nobla, oczy całego kulturalnego świata zwrócone są w stronę Szwecji. Fundacja Nobla zdobyła sobie w świecie stanowisko, jakiego nie posiada żadna podobna instytucja. W myśl testamentu fundatora nie zna ta instytucja rzeczywiście żadnych granic ani różnic między narodami. Uparcie sprzeciwia się wszelkim próbom zaprzeczenia obiektywnej wartości nauki i prawa i zaprzęgnięcia ich do służby interesom jakiejś koncepcji politycznej. Rok w rok, od pięćdziesięciu lat zasila warsztaty twórczej myśli ludzkiej szereg całkiem pokaźnych sum pieniężnych, które wielu badaczom i pisarzom dopomogły w ich wysiłkach. Jedynie na polu twórczości literackiej można było czasem słyszeć głosy, że zbogacony uzyskaniem nagrody pisarz tracił swój rozpęd twórczy. Na ogół trudno wprost ocenić, jak wiele w postępie ludzkości owe coroczne nagrody znaczą. Nie ma prawie żadnego ważniejszego dokonania na przestrzeni ostatnich kilkudziesięciu lat, które by zostało pominięte przez komitet Nobla. A idzie tu przecie nieraz, jeżeli chodzi o badania i odkrycia uczonych w dziedzinie medycyny zwłaszcza, dosłownie o kwestię życia i śmierci setek i tysięcy ludzi.

Wiemy w jakich warunkach prowadziła swe badania nad radem nasza rodaczka Maria Skłodowska-Curie, której cały żywot może być bez przesady nazwany bohaterskim. Jej dwukrotne odznaczenie nagrodą Nobla, raz wspólnie z mężem w zakresie fizyki w r. 1903, i powtórnie już samodzielnie w zakresie chemii w r. 1911, stanowi przecież dla całego świata potwierdzenie tych w ciężkim trudzie dokonanych zasług dla ludzkości.

Wystarczy przypomnieć tu kilka takich wypadków właśnie z dziedziny medycyny. I tak w pierwszym roku istnienia nagrody odznaczony został odkrywca szczepionki przeciwdyfterytowej Niemiec E. von Behring. Co to odkrycie znaczy, to najlepiej wiedzą setki tysięcy matek. W r. 1902 odznaczony został człowiek, który życie swe poświęcił walce z malarią Anglik Ronald Ross; w następnym roku dobroczyńca dzieci, odkrywca ,sztucznego słońca'' Duńczyk N. R. Finsen, potem z kolei wielki fizjolog rosyjski Iwan Pawłow; w roku 1905 wspólnie z laureatem nagrody literackiej Henrykiem Sienkiewiczem odbierał nagrodę za walkę ze straszliwym wrogiem człowieka, gruźlicą, Niemiec Robert Koch. I tak rok po roku z zacisznych warsztatów pracy i laboratoriów instytucja szwedzka powołuje do nagrody o ogólnoświatowym znaczeniu tych, którzy wedle słów testamentu Alfreda Nobla ,,najbardziej zasłużyli się ludzkości''.

Pożółkły już dawno karty owego testamentu, ale co rok ożywają na nowo pamiętne słowa, które tak dziwnie brzmiały w ostatnich czasach w wielu krajach Europy: ,,Jest moją wolą, aby przy udzielaniu nagrody nie kierowano się żadnymi względami na przynależność narodową, tak aby nagrodę otrzymał najgodniejszy''.

Testament Alfreda Nobla pochodzi z dnia 27 listopada 1895 r. Statut fundacji z r. 1900. Istnieje 5 nagród, a mianowicie nagroda za wybitną pracę w dziedzinie medycyny, fizyki, chemii, literatury oraz pracy dla pokoju.

Z nagród Nobla najgłośniejszym echem na świecie odbija się zawsze nagroda literacka. Wywołuje ona zazwyczaj najwięcej dociekań i dyskusji. Oczywiście nagrody naukowe mogą często mieć o wiele donioślejsze znaczenie dla ludzkości, ale sprawy te są zwykle bardziej specjalne, mniej dostępne szerokiemu ogółowi. Natomiast literatura jest dziedziną, w której wszyscy chętnie uważają się za powołanych do wydawania sądów. Ciekawe jest, że nagroda za działalność na rzecz pokoju rzadko jakoś bywa przedmiotem zainteresowania. W tym wypadku szlachetne intencje Nobla zbyt dalekie są wciąż od rzeczywistości, aczkolwiek i tu nagroda Nobla wydobywa nieraz na światło dzienne dokonania, które przyczyniły się do oszczędzenia cierpień setkom tysięcy i milionom ludzi (jak np. działalność Henryka Dunant, inicjatora instytucji Czerwonego Krzyża, lub działalność Fritiofa Nansena).

W każdym razie o nagrodzie literackiej mówi się zawsze i pisze najwięcej i rola Szwedzkiej Akademii, która wydaje wyroki w tej sprawie, nie jest bynajmniej łatwa. Szwedzka Akademia jest instytucją o dużym znaczeniu zarówno w samej Szwecji jak i poza jej granicami. Reprezentuje ona nie tylko piśmiennictwo, lecz ma znacznie szerszy zasięg — wszystkie dziedziny życia kulturalnego mają w niej swoich przedstawicieli; obok pisarzy i wybitnych krytyków zasiadają na fotelach akademickich przedstawiciele nauk historycznych, prawa, socjologii, filozofii itd.

Jest tych ,,śmiertelnych'' osiemnastu. Szwedzka Akademia powołuje co roku specjalny komitet rozpatrujący kandydatury do nagrody literackiej. Ażeby ogarnąć twórczość literacką całego świata, gromadzi się wydawnictwa w specjalnej Bibliotece Nobla. Oczywiście poszczególne kraje same starają się zaopatrywać tę bibliotekę w dzieła swoich pisarzy, gdyż każdo razowa nagroda jest nie tylko tryumfem osobistym danego pisarza, ale także chlubą całego kraju. Jednakże Akademia sama też dba o śledzenie twórczości światowej i posiada w swym Instytucie Nobla specjalistów od literatury poszczególnych krajów. Zasłużonym twórcą działu słowiańskiego Biblioteki Nobla i zarazem znawcą literatur słowiańskich był jeden z kierowników biblioteki znany dobrze Polakom Alfred Jensen, poeta, tłumacz i historyk literatury. Jest on jedynym jak dotąd na szerszą skalę przedstawicielem slawistyki literackiej w Szwecji. Poznał dokładnie literaturę narodów słowiańskich i udostępnił ją społeczeństwu szwedzkiemu, które przedtem skazane było na przekłady z trzeciej ręki, głównie z niemieckiego. W przekładach poetyckich Jensena ukazały się takie utwory literatury polskiej jak ,,Pan Tadeusz'', ,,Konrad Wallenrod'', ,,Ballady i romanse'', ,,Nie-Boska'', ,,Irydion'', ,,Przedświt'', fragmenty utworów Słowackiego. Ujejskiego, Konopnickiej, Wyspiańskiego i in. (Jego działalność uzupełniają przekłady najważniejszych utworów powieściowych dokonane przez Ellen Wester: ,,Chłopi'', ,,Bez dogmatu'', ,,Pan Wołodyjowski'', ,,Wierna rzeka'' ,,Popioły'', ,,Uroda życia'', wreszcie wszystkie prawie powieści Orzeszkowej. Bez tych dwojga ludzi literatura nasza pozostałaby w Szwecji prawie nieznana). Jensen wydał prócz tego szereg studiów o literaturze polskiej rzeczowo i sumiennie opracowanych. Dużo miejsca poświęcił Sienkiewiczowi.

Przyznanie Henrykowi Sienkiewiczowi nagrody literackiej Nobla w roku 1905 jest może najlepszym przykładem tego w jaki sposób instytucja szwedzka, będąca wyrazem całego społeczeństwa szwedzkiego, pojmuje swe zadania w ocenie wartości pracy i myśli ludzkiej. Odznaczono wówczas pisarza, za którym nie stało w danej chwili żadne państwo, odznaczono przedstawiciela narodu, który silniejsze państwa chciały wymazać z listy wolnych narodów Europy, odznaczono go wtedy, gdy jeszcze nie tylko żaden inny pisarz słowiański ale i żaden pisarz szwedzki nagrody Nobla nie otrzymał. Był to więc tryumf nie tylko pisarza polskiego, ale też tryumf tych zasad bezstronnej oceny wartości człowieka, które nie tak znów często w społeczeństwach Europy były, i są, przestrzegane.

Sienkiewicz już poprzednio był pisarzem znanym i popularnym; niewątpliwie jednak nagroda Nobla podkreśliła i ugruntowała jego sławę literacką w całym świecie. Zważywszy chwilę w której to miało miejsce, należy stwierdzić, że odznaczenie to wykraczało poza ramy czysto literackiego sukcesu. Staje się to tym bardziej wyraźne na tle przemówienia, jakie Sienkiewicz przy tej okazji wygłosił na bankiecie ku czci laureatów. Sienkiewicz mówił:

,,Ci, którzy ubiegają się o to wysokie odznaczenie, zainicjowane przez wielkiego filantropa, nie są ludźmi jednej rasy, mieszkańcami jednego kraju. Narody całego świata, reprezentowanego przez swych pisarzy, występują tu na arenę; ów wysoki areopag, który decyduje o nagrodzie i monarcha, który ją wręcza, dają tu wyraz najwyższego uznania nie tylko dla pisarza ale dla narodu, którego on jest synem. Jest to dowodem, że naród ten uczestniczy w ogólnym postępie, że wysiłki jego są owocne, że ma prawo do życia i do pracy dla dobra ludzkości. Świadectwo takie cenne dla wszystkich jest tym bardziej cenne dla syna Polski. Mówiono, że Polska umarła, a oto dowód że żyje; mówiono, że jest wyczerpana, a to dowód, że zdolna jest do działania; mówiono, że jest spętana i bezsilna, a oto dowód, że potrafi zwyciężyć...''

Gdy w roku 1924 nagrodę literacką Nobla otrzymał Władysław Reymont, Polska była już krajem wolnym.

* * *

W roku jubileuszowym uroczystościom rozdania nagród towarzyszyły, nie poraz pierwszy, odgłosy wojny. Ideały testamentu Nobla, do których realizacji owe nagrody miały się przyczynić, są równie dalekie, może dalsze, niż pięćdziesiąt lat temu: braterstwo ludów, praca dla dobra ludzkości, praca dla pokoju. Ale z estrady stokholmskiej Filharmonii słowa z pożółkłych kart testamentu raz jeszcze, wiernie powtórzone, biegną w świat, raz jeszcze dają wyraz potrzebie braterstwa. W całej swej staroświeckiej naiwności uroczystość ta zawiera w sobie ziarno otuchy, uparcie głosi wiarę w człowieka.

**Zygmunt Folejewski**

Ostatnia nowość
ROMAN ORWID-BULICZ
EUROPA NIE ODPOWIADA
Książka o Warszawie i jej ludności w czasie wojny
Stron 276 Cena 13/6 sh.
Z przesyłką — 14 sh.
Veritas Foundation Publication Centre,
12. Praed Mews, London, W. 2.

# KRONIKA NAUKOWA

## NIEROZWIĄZANA ZAGADKA MARSA. — ISTNIENIE „KANAŁÓW" POWAŻNIE ZAKWESTIONOWANE. — CZY SĄ NA MARSIE WARUNKI ŻYCIA ORGANICZNEGO.

Parę lat temu — jak donosiły dzienniki — w kilku miastach Stanów Zjednoczonych wybuchła wśród ludności panika, kiedy jedna ze stacji radiowych zrobiła ,,kawał'', ogłaszając o najeździe Marsjan na naszą planetę. Panika ta była interesującym dowodem wpływu, jaki wywierać mogą pewne hipotezy naukowe. Znajomość astronomii niewielka jest z pewnością wśród szerokich mas, prawie każdy jednak słyszał o ,,kanałach'' na Marsie, wykopanych jakoby przez istoty podobne do ludzi. Owe to właśnie ,,kanały'' łącznie z przeczytaną lub zasłyszaną gdzieś informacją, że warunki życia na Marsie zbliżone są do ziemskich, są niewątpliwie odpowiedzialne za wybuch tej zbiorowej histerii, wywołanej kaczką radiową o najeździe Marsjan.

Odkrycia ,,kanałów'' na Marsie dokonał w r. 1877 astronom włoski Schiaparelli z obserwatorium w Mediolanie. W roku tym położenie Marsa w stosunku do słońca i ziemi było szczególnie korzystne dla obserwacji; Mars przybliżył się bowiem do ziemi na odległość około 55 milionów kilometrów, co stanowi przybliżenie największe. Taka korzystna ,,opozycja'' — by użyć określenia astronomicznego — zdarza się tylko raz na piętnaście lat. W r. 1877 dołączyły się do tego dobre warunki atmosferyczne, które sprawiły, że Schiaparelli mógł przez swój teleskop obejrzeć powierzchnię Marsa dokładniej, niż którykolwiek z jego poprzedników. Już dawniej stwierdzono, że powierzchnia Marsa składa się z obszarów zabarwionych na pomarańczowo, oraz obszarów szaro-zielonych; pierwsze z nich uważane były od początku za lądy, drugie nazwane zostały morzami i nazwa ta utrzymuje się dotąd, choć stwierdzono później, że nie są to żadne morza. Bieguny Marsa nakryte są białymi tarczami, które rosną w czasie zimy marsyjskiej, zmniejszają się zaś w porze letniej. Nietrudno stąd o wniosek, że mamy tu do czynienia z pokrywami lodowymi, podobnymi do istniejących na ziemi.

Schiaparelli, obserwując powierzchnię Marsa, zauważył na obszarach pomarańczowych linie czy smugi, którym nadał nazwę kanałów, unikając zresztą bliższego określenia ich istoty.

Zrobił to natomiast Amerykanin Percival Lowell, astronom-amator, rozentuzjazmowany odkryciem Schiaparellego. Korzystając ze swego znacznego majątku zbudował on w Flagstaff w stanie Arizona doskonale wyposażone obserwatorium, którego wyłącznym celem były badania Marsa.

Badaniom tym Lowell poświęcił dwadzieścia lat. Doszedł on do wniosku, że obszary pomarańczowe na Marsie — to pustynie, a obszary szaro-zielone to porosłe trawą równiny, a nie morza, jak poprzednio przypuszczano. Już przed Lowellem astronom Pickering stwierdził w r. 1892, że powierzchnie szaro-zielone nie mogą być morzami, poprzecinane są bowiem, równie jak i powierzchnie pomarańczowe, ,,kanałami''. Lowell potwierdził to na podstawie własnych obserwacji i dodał, że ,,kanały'' zbiegają się często po kilka w jednym punkcie, stanowiącym ciemną okrągłą plamę. Plamy te Lowell nazwał ,,oazami'' i uważał je za wyspy roślinności, połączone między sobą poprzez pustynie akweduktami, zbudowanymi przez istoty rozumne, zbliżone do ludzi.

Odkrycia swe Lowell opisał w trzech pięknych i bogato ilustrowanych książkach. One to właśnie tak rozpowszechniły po całym świecie wersję o niezwykle inteligentnych mieszkańcach Marsa, którzy przez budowę sieci kanałów potrafili sobie poradzić z brakiem wody na wielkiej części tej planety.

Do tych właśnie odkryć i hipotez Lowellana nawiązał prezes Brytyjskiego Towarzystwa Astronomicznego J. G. Porter w swym niedawnym odczycie radiowym. Stwierdza on, że przeciw tezom Lowella wyrosła silna opozycja wśród astronomów europejskich, na której czele stanęli Francuzi de Vaucouleurs i Antoniadi.

Zdaniem tych astronomów rzekome kanały w rzeczywistości nie są nigdy liniami ostro zarysowanymi, ale stanowią zawsze szerokie smugi, szkicowo tylko się zarysowujące. Antoniadi i inni astronomowie zaobserwowali przy szczególnie korzystnych warunkach atmosferycznych, że owe ,,kanały'' są niepołączonymi plamami o tak niezdefiniowanych i skomplikowanych zarysach, iż jest rzeczą niemożliwą w ogóle je narysować.

W tym miejscu Porter porównywa owe plamy do drobnych punkcików, z których składa się każda ilustracja w gazecie. Plamek tych gołym okiem się nie widzi — i dlatego tylko odnosi się wrażenie rysunku. Podobnie, jak twierdzą wspomniani obserwatorzy, trudno jest widzieć drobne szczegóły powierzchni Marsa, które wywołują wrażenie kanałów.

Lowell zmarł w r. 1916. Od tego czasu wiedza o Marsie poczyniła dalsze postępy. Niektóre z dawniejszych hipotez uległy potwierdzeniu, prawdziwość innych pozostaje jednak pod znakiem zapytania.

Najpierw więc okazało się, że obszary pomarańczowe Marsa zachowują się w świetle polaryzowanym w taki sam zupełnie sposób, jak drobny pył lub popioły, co potwierdza tezę, że są to pustynie. Przez erozję Mars stracił wszystkie swe góry, które zamieniły się po prostu w pył.

Spektroskop pozwolił na dosyć szczegółowe zbadanie otmosfery Marsa. Okazało się, że nie zawiera ona wogóle tlenu, niewiele tylko pary wodnej i bardzo niewiele dwutlenku węgla.

Ciekawych danych — jak podkreśla Porter — dostarczyły badania Marsa przy pomocy światła ultraczerwonego, czym zajmował się Kuiper. Okazało się, że białe czapy biegunów Marsa reagują w taki sam sposób, jak śnieg ziemski, co potwierdza tezę, że są to cienkie pokrywy lodowe. Więcej kłopotu sprawiły zielone obszary Marsa: odbijają one znacznie mniej światła ultraczerwonego, niż obszary pomarańczowe. Zadaje to cios tezie, że obszary te pokryte są roślinnością, gdyż na ziemi trawa i w ogóle zieleń roślinna odbija światło ultraczerwone bardzo silnie, tworząc plamy białe na fotografiach, pochodzących z klisz ultraczerwonych. Również brak tlenu w atmosferze Marsa stawia pod grubym znakiem zapytania istnienie roślinności.

Brak tlenu tłumaczyć można tym, że został on ,,pożarty'' przez żelazne składniki gleby Marsa, które przez to uległy utlenieniu; stąd pustynie tej planety są czerwonawe od tlenku żelaza. Kuiper jednak stwierdził, że reakcja tych obszarów na światło ultraczerwone nie jest wcale podobna do reakcji tlenku żelaza. Poza tym — argumentuje on — jeśli to są pustynie, to dlaczego piasek nie rozszerzył się po całej planecie, grzebiąc ,,kanały'' i pokrywając wszystko jednostajną powłoką pyłu?

Na to znów pada z ust innych uczonych odpowiedź, że przeszkadza temu właśnie — roślinność, która walczy z piaskiem i przebija się przezeń. Dlaczego jednak nie daje ona odpowiednich reakcji na światło ultraczerwone?

Oto błędne koło, w którym obraca się, jak dotąd, wiedza o Marsie. Porter, któremu zawdzięczamy tę rekapitulację dotychczasowych badań, wyraża w zakończeniu nadzieje, że być może teleskop 200-calowy pozwoli na pokonanie pewnych przynajmniej trudności w czasie najbliższej ,,opozycji'' Marsa w r. 1956. Zdaniem jego jednak, i wtedy nie poznamy jeszcze całej prawdy o Marsie, choć może dowiemy się czegoś o ,,kanałach''.

Dodajmy do siebie, że już z dotychczasowych badań atmosfery Marsa wynika wyraźnie, że o ile istnieje tam wogóle życie organiczne, ma ono kształty zupełnie odmienne niż na naszej planecie.

*hj.*

CZAS WPŁACIĆ PRENUMERATĘ ZA I-szy KWARTAŁ

# NOWE FILMY

**„KOPCIUSZEK" i „WYSPA FOK"**
**(„Cinderella", „Seal Island")**
**Kino „PRINCE OF WALES"**

KOPCIUSZEK zmywa podłogę. Lekkimi ruchami ślicznych, długich paluszków, zanurzanych w misce, wyzwala mydlane bańki; polatują leciutko, wdzięcznie i kolorowo, a każda — duża i mała, niebieska, fioletowa, różowa — niesie w swym wnętrzu odbity obraz Kopciuszka — powiewnej, słodkiej dzieweczki o złotych, puszystych włosach. Bajka, fantazja? Nie, nic podobnego: to rzeczywistość — krótka scenka z ostatniego filmu Walt Disney'a „Cinderella".

Dodajmy jeszcze to rzeczywistość artystyczna najwyższej klasy. Odcieleśnienie taśmy filmowej, przeniesienie jej do innego wymiaru, przystosowanie do nieuchwytnych praw twórczej fantazji — tak lotnej i kruchej jak banki mydlane puszczane przez Kopciuszka. A jednak tak potężnej, że wychodząc z kina rozglądamy się po ulicy, czy nie wyskoczy z autobusu przekomiczny i arcyludzki Król z białą czupryną i olbrzymimi bokobrodami, czy koń mleczarza nie zmieni się w ognistego pegaza, a wstrętny baniak na śmiecie w pozłocistą karocę, która zawiezie nas — dokąd? Nie wiadomo — może do Kraju bez bomby atomowej, bez Stalina i bez Emigracji. W domu radzę uważać: są myszy. Może któraś z nich jest tak tłusta, zabawna i poczciwa jak Gus z „Cinderelli", lub chytra i przebiegła niczym jej towarzysz w czerwonym kapturku — Jaq. A koty? Bywają bardzo dziwne — czasem złośliwe i podłe niby Lucyfer. O Kopciuszku nawet nie wspomnę: każda młoda dziewczyna jest nim przynajmniej czasem — każda czeka na swego Księcia.

Nakręcenie „Kopciuszka" zamyka ciekawy krąg twórczości i poszukiwań Disney'a. Począwszy od „Królowej Śnieżki" — filmu długometrażowego całkowicie rysunkowego (1938) artysta ten przeprowadził szereg ciekawych eksperymentów: wstawiał fragmenty rysunkowe do filmów realistycznych, tworzył dzieła fotografowane z rzeczywistości — jak „Wyspa Skarbów" lub „Robin Hood" i czysto zwierzęce, rysunkowe („Bambi"). W końcu powrócił w „Cinderelli" do jedności artystycznego tworzywa — ruchomego, kolorowego rysunku, przepojonego muzyką, śpiewem i słowem.

Od czasu „Królewny Śnieżki" zrobił Disney poważny krok naprzód w przedstawieniu ludzkiej postaci: choć ciągle jeszcze jednowymiarowa — jest Cinderella znacznie lepsza od Śnieżki. Rzecz ciekawa: największą trudność w filmie rysunkowym stanowi stworzenie normalnej, niekarykaturalnej, pięknej postaci ludzkiej. Kopciuszek, aczkolwiek uroczy i pełen wdzięku, daleki jest od ideału, podczas gdy inne, karykaturalne postacie wypadły nieźle, dobrze lub bardzo dobrze (groteskowy Król jest najlepszy, po prostu doskonały — zbiera salwy śmiechu dzieciaków i dorosłych). Wydaje się, że kreacja typu pozytywnego, a zarazem ciekawego i artystycznie doskonałego, jest zarówno w filmie jak w plastyce, czy literaturze rzeczą niemal nieosiągalną. Jestem bliski myśli, że to sprawa zbyt boska dla świeckiego artysty — sprawa łaski, może świętości. Nie jest chyba przypadkiem, że Fra Angelico niektóre swe obrazy malował na kolanach, w modlitewnej ekstazie: są one czymś więcej niż dziełem sztuki — to modlitwa.

Realizując „Kopciuszka", poszedł Disney dość wiernie za tekstem Charles Perrault'a. Jedynie fantastyczne duszki, a raczej przyjazne zwierzątka, służące Kopciuszkowi są dodatkiem poetyckim Disney'a. Są one kapitalne. Takie sceny jak wiązanie kokardy przy sukience przez latające ptaki, a zwłaszcza polowanie na wielki klucz od stancyjki, w której Macocha zamknęła Kopciuszka — należą do najlepszych w filmie. Para myszek dokonywujących tego wyczynu (wymienionv wyżej Gus i Jaq) jest zdumiewająco ludzka: są to niemal osobowości, określone w sposób mistrzowski nieuchwytnymi pociągnięciami.

Trzeba by specjalnego studium, by zbadać i opisać język artystyczny filmów rysunkowych Disney'a. Stanowią one klasę samą w sobie — różniącą się od najlepszych filmów zwykłych przez nieograniczoną niemal swobodę inwencji i kompozycji. Widzimy w nich daleko lepiej niż na filmach realistycznych w jaki sposób na sztukę filmową składają się — ożywione ruchem — elementy plastyki (we wszystkich postaciach z architekturą włącznie), literatury, muzyki, śpiewu, specyficznego, gdzie indziej nie spotykanego dźwięku i choreografii. Główny akcent spoczywa na malarstwie, prawie nieobecnym w filmach normalnych.

Powiadam „prawie", bo drugi, pokazany wraz z „Cinderellą" film Disney'a — krótkometrażówka „Wyspa Fok" — jest jeszcze jednym (po „Wyspie Skarbów") dowodem, że Mistrz znakomity pozostaje malarzem nawet wtedy, gdy fotografuje rzeczywistość. Nazwanie reportażem tej pięknej opowieści filmowej o położonym na Morzu Beringa królestwie fok, byłoby pomieszaniem pojęć i zniewagą dla wielkiego artysty. Radzę uważnie oglądać tę perełkę sztuki filmowej, tę oszałamiającą barwami i życiem *kompozycję* o fokach — małych i dużych, zuchwałych, potulnych i bezradnych — o dziwnych ptakach i kolorowych kwiatach, i o morzu — bardzo słonym i zimnym; co raz to inaczej niebieskim, błękitnym, albo różowym w promieniach zachodzącego słońca. Podejrzewam, że ten krótki film został ulepiony z wielu tysięcy metrów taśmy filmowej, gdyż to, co widzimy nie zawiera żadnych dłużyzn, nudziarstw ani powtórzeń. **(sp)**

## WŚRÓD NOWYCH KSIĄŻEK

# MIT NOWOCZESNOŚCI

PRÓBA określenia i oceny przemian, jakie dokonywują się w kulturze zachodnio-europejskiej w dobie współczesnej, była już wielokrotnie podejmowana przez pisarzy anglo-saskich. Jest ona również przedmiotem przełożonej ostatnio na język angielski książki francuskiego psychologa Charles Baudouin*). Autor jako psycholog dokonuje tej analizy nie na wytworach kultury lecz przez pryzmat psychiczny na życiu człowieka.

Ogół zmian sprowadza Baudouin do trzech głównych: zastąpienia ideologii postępu przez ideologię nowoczesności, ideału przez rekord, ideologii demokratycznej przez filozofię dyktatury. Jak wiele klasyfikacji i ta nie jest wolna od zastrzeżeń.

Z mnóstwa problemów tylko na niektóre chciałbym zwrócić uwagę. Poruszony bardzo ogólnie przez Baudouin'a prolem postępu jest dzisiaj problemem powszechnie dyskutowanym w nauce o kulturze, a przede wszystkim wśród ekonomistów. Idea postępu była ideą panującą w kulturze zachodnio-europejskiej w ciągu dwu ostatnich wieków. Z samego jej określenia wynikało, że ludzkość zbliża się do okresu, w którym zrealizuje się jakiś idealny — bardzo zresztą mglisto wyobrażony — świat. Owa wiara w postęp w świadomości przeciętnego człowieka była przede wszystkim wiarą w wiedzę i jej instrument, — maszynę. Maszyna, która początkowo była środkiem do celu, stała się później celem w sobie. Tak pojęta maszyna jest jednym z elementów tego, co Baudouin nazywa mitem nowoczesności, który w naszych czasach zajął miejsce ideologii postępu. Zmiana ta jest zjawiskiem tak świeżym, że ogół ludzki posługuje się słownictwem ideologii postępu, choć treść, którą chce wyrazić jest już inna.

Mit nowoczesności jest zjawiskiem złożonym. Innym jego elementem oprócz gloryfikacji maszyny jest szybkość. Wiąże się to konsekwentnie z wiarą w maszynę. W rezultacie tego człowiek współczesny zwraca uwagę w zjawiskach nie na jakość lecz na ilość. Być nowoczesnym znaczy tyle, co uzyskać w świecie zjawisk materialnych rezultat wyrażony w liczbie choćby nieznacznie większej niż było to udziałem ludzi dotychczas. Jest to t. zw. kult rekordu, dostrzegany dzisiaj we wszystkich prawie dziedzinach ludzkiej działalności.

Ideologia postępu, akcentująca szczególnie w swym początkowym okresie rolę czynników intelektualnych, moralnych i estetycznych, była ideologią demokratvczną. Mit zaś nowoczesności ma w sobie coś z pospolitości, dorobkiewiczostwa, parweniuszostwa, które Baudouin tak charakteryzuje: „...nowoczesny człowiek... mniej chlubi się z posiadania prawa głosowania niż z posiadania samochodu czy łazienki". Człowiek dzisiejszy zmierza coraz bardziej także i w sferze wartości niematerialnych do „standartu", ujednolicenia.

Baudouin-psycholog odkrywa przed czytelnikiem szereg dylematów, które targają człowiekiem współczesnym. Jeden z nich to życie w przesycie wrażeń — i próba ucieczki od nich. Tempo nowoczesnego życia ze środkami szybkiego transportu, błyskawicznego przekazywania informacji ogłusza człowieka nieprzerwaną falą wrażeń, co budzi poczucie przesytu i rodzi potrzebę spokoju. Lekarstwem na przesyt jest szukanie prostoty w architekturze, zdobnictwie. I dlatego kiedy człowiek odrywa się od zgiełku życia, chce już w otoczeniu samych przedmiotów w domu znaleźć pewną formę odpoczynku. Szuka rzeczy gładkich i prostych. „Muszą go one wyzwolić z tańczenia, skakania i zgiełku dnia. Stąd upodobanie do linii prostych, pojedyńczych, — do gładkich płaszczyzn, do dywanów bez wzorów, do ścian bez obrazów; stąd instynktowny pęd do oczyszczenia zmysłów po przesycie wrażeń... Tak leczy się człowiek po „orgii". Baudouin sądzi, że jednym z ważnych problemów stanie się w przyszłości uczenie człowieka, jak ma ograniczać dawkowanie wrażeń, które stały się zbyt łatwo dostępne.

Byłoby błędem, gdybyśmy to dążenie do symplifikacji uważali tylko za reakcję na przesyt wrażeń. Jest ono pewną ogólną tendencją współczesnego człowieka. W dziedzinie umysłowej przejawia się to w uproszczeniu struktur ideowych. Otwiera to drogę dla sloganów, którymi zastępuje się żmudne i samodzielne poszukiwanie rozwiązań. Te spostrzeżenia prowadzą Baudouin'a do wniosku, że poziom i zakres kultury dzisiejszego człowieka jest niższy i uboższy. Jest to zjawisko wprost nieoczekiwane przy dużym upowszechnieniu i udostępnieniu czynników rozwoju kulturalnego.

Z artykułów wiary współczesnego człowieka postulat działania i jego kult wysuwa się na jedno z miejsc naczelnych, jest zrozumiały jako spadek po ideologii postępu, w której działanie było pożądane, bo prowadziło do osiągnięcia wyższego stopnia kultury ludzkiej. Obca jest jednak temu postulatowi ocena w a r t o ś c i działania. Ma to być działanie dla działania. Wyraz „akcja" podnieca dzisiaj ludzi tak jak niegdyś hasła: Bóg, ojczyzna, rewolucja. Jeśli łatwo zatraca się dziś cel samego działania, może ono stać się źródłem zła: zwolennicy działania stają się łatwo zwolennikami siły i dlatego Baudouin sądzi, że „kult działania dla samego działania — to barbarzyństwo".

Innym artykułem wiary — to krytycyzm. Nie wywodzi go Baudouin z pragnienia znalezienia prawdy, lecz z przeświadczenia, że nieuznawanie obcych idei jest cechą wyróżniającą osobowość. Ludzie zwalczają pewne idee tylko dlatego, że nie są ich wytworem, że na ich miejsce chcieliby wprowadzić własne. Pobudki tego zjawiska autor książki określił krótko: „Przykro mi, ale działa tu próżność, nie miłość prawdy, ani intelektualna odwaga". Baudouin tak bardzo uprościł ocenę zjawiska, że pominął milczeniem najważniejsze źródło nowych idei, jakim jest nieznany dotąd w historii szybki postęp nauk. Chęć zastosowania wyników wiedzy uzyskanych w pewnej dziedzinie i w innych dziedzinach jest główną przyczyną powstania obok siebie różnych, często sprzecznych ze sobą systemów. Baudouin zapisał to wszystko niestety na jedno konto: próżności ludzkiej.

Tylko kilka problemów wybraliśmy, by zwrócić uwagę na omawianą książkę. Forma książki nie profesorska lecz essay'u a często nawet i aforystyczna czyni z „Mitu nowoczesności" lekturę jeszcze lżejszą niż J. Huizinga: „In the Shadow of To-morrow" czy J. Benda: „The Great Betrayal". Ale obok zalet wybrana forma kryje w sobie poważne niebezpieczeństwo przy omawianiu skomplikowanych problemów. Autor ograniczył się do stwierdzenia pewnych zjawisk. Zrezygnował z ich systematycznego wyjaśnienia, którego nie mogły zastąpić często używane porównania. Wartość książki polega dlatego na tym, że w sposób przystępny sygnalizuje dokonywanie się szeregu zmian w kulturze współczesnej.

**J. W.**

*)Charles Baudouin: THE MYTH OF MODERNITY. Translated by Bernard Miall. George Allen & Unwin. 1950.


**Dr Karol Wilk**

**ŚW. ANTONI Z PADWY**

Jego życie, twórczość i chwała pośmiertna. Jedno z wzorowych polskich dzieł hagiograficznych.

**Stron 172. Cena 6/6**

●●

**P. Marcin Lekeux**

**ŚWIĘTOŚĆ I DOBRA WOLA**

Autoryzowany przekład z francuskiego o rycerstwie Niepokalanej

**Stron 160. Cena 3/6.**

●●

**S. Maria Renata,**

**ŚLADEM TAJEMNIC CHRYSTUSOWYCH**

Krótkie rozważania na tle tekstów mszalnych.

**Stron 192. Cena 3/-**

●●

**O. IZYDOR H. KOŹBIAŁ**

**MODLITWA BŁAGAŃ**

Hołd Marii Niepokalanej.
Str. 224. Niepokalanów, 1948.
**Cena 4/6, z przesyłką 5/-.**
Rozważania
Str. 35.
**Sena 2/-, z przesyłką 2/3.**

●●

**SKĄPIEC BOŻY**

**Rzecz o X. Maks. KOLBE.**
Napisał J. Dobraczyński.
Str. 127. Niepokalanów, 1949.
**Cena 1/10, z przesyłką 2/1.**

●●

**D. ANIŚKO**

**POD BERŁO CHRYSTUSA KRÓLA**

Rozważania
religijno-społeczne
**Str. 35. Cena 2/-**
**z przesyłką 2/3**

**W s z y s t k i e wyżej wymienione książki wysyła na zamówienie po dołączeniu do każdego 6 d na koszta przesyłki**

**W Y S Y Ł A**
**VERITAS F. P. CENTRE,**
**12, Praed Mews, London, W.2**


## WŚRÓD CZASOPISM

# KRAJOWY NUMER „KULTURY"

Gdyby Nr. 12 (38) paryskiej „Kultury" zawierał tylko dwa krajowe szkice gospodarcze — Konstantego Brzóski „Sytuacja gospodarcza Polski" i Jana Kowalskiego „Reforma pieniężna w Polsce" — już na tej tylko zasadzie trzeba by uznać numer ten za wysoce interesujący i wartościowy. Autor, czy autorzy występujący pod tymi pseudonimami, wnieśli do publicystyki emigracyjnej nowy element beznamiętnych, spokojnych i dobrze udokumentowanych rozważań na tematy krajowe, które — niestety — stają się dla przeciętnego emigranta przysłowiowymi Niderlandami pana Zagłoby, o których deklamuje się na akademiach patriotyczne wierszyki, ale których się nie zna i poznać nie usiłuje.

W studium swym o sytuacji gospodarczej Polski Konstanty Brzoska analizuje na szerokim tle porównawczym pierwszy po wojnie, trzyletni plan gospodarczy, obowiązujący w okresie polskiego NEP-u. Autor dochodzi do przekonania, że plan ten był tworem myśli polskiej, zmierzał do wzmocnienia elementu ludzkiego w gospodarstwie narodowym i miał założenia słuszne i pożyteczne. Niestety plan trzyletni nie został wykonany wskutek wtargnięcia motywów i decyzji obcych — rosyjskich. Cennym wkładem, wniesionym przez autora do ekonomiki polskiej jest część krytyczna jego studium, dotycząca dwudziestolecia międzywojennego. Jeśli chodzi o reformę rolną, tak szeroko reklamowaną przez obecny reżym, to okazuje się, że została ona przeprowadzona w bardzo niewielkim zakresie. Większość naszych gospodarstw rolnych pozostała nietknięta i ma stać się podstawą kolektywów: w roku 1931 majątki powyżej 50 ha stanowiły 0.5% ogólnej liczby gospodarstw rolnych, a w roku 1947 — 0,6%. Ilość gospodarstw karłowatych w tych samych latach zmalała z 64,2% zaledwie do 58,0%. Te cyfry wystarczają do stwierdzenia, że chłop bardzo niewiele zyskał na reformie, zwłaszcza, że nie otrzymał pomocy rządowej na zagospodarowanie.

W artykule pt. „Reforma pieniężna w Polsce" Jan Kowalski podaje pełny tekst ostatniego rozporządzenia o reformie walutowej i udowadnia w sposób przekonywający, że to posunięcie jest już płodem czysto rosyjskim: bezwzględnym i brutalnym pchnięciem w kierunku włączenia Polski do gospodarki rosyjskiej i to kosztem obywatela polskiego i całego gospodarstwa narodowego. Ponadto reforma ta stwarza dodatkowy mur pomiędzy Polską a krajami Zachodu.

Należy powinszować redakcji „Kultur", że zdobyła cennych współpracowników w dziale krajowym. Z tekstu obu artykułów wynika jak starannie autorzy gromadzą materiały i jak czujnie trzymają rękę na pulsie spraw krajowych, których nasi rodacy w Polsce nie mogą jawnie dyskutować i których sensu ogół nie pojmuje.

Prócz tego w części ogólnej omawianego numeru „Kultury" znalazł się dość mglisty artykuł p. K. A. Jeleńskiego pt. „Apokalipsa i perspektywa" i bardzo ogólnikowe rozważania Michała Sambora „Na marginesie literatury emigracyjnej" (rzecz ciekawa, że krytycy mówiący lub piszący o tym przedmiocie unikają, czy też nie potrafią przeprowadzić szczegółowego bilansu operującego nazwiskami i tytułami). Dalej mamy dobrze napisaną impresję Józefa Czapskiego z cyklu wspomnień amerykańskich, potem znaną w Londynie z odczytu publicznego, bardzo wartościową pracę Wiktora Weintrauba pt. „Marx, Palmerston i sprawa polska" i dwie rzeczy afrykańskie: dobrze przełożony fragment powieści Alana Patona „Płacz, kraju umiłowany" i pełen angielskich makaronizmów i potknięć językowych, zresztą dosyć ciekawy reportaż Włodzimierza Ledóchowskiego o podróży do Karumanu. Jeśli autor nie posiada kompendiów, to redakcja mogła łatwo sprawdzić w Słowniku Poprawnej Polszczyzny Szobera, że wyraz buszmen pisze się małą literą i po prostu przez „sz", a słowo „business" nie zyskało jeszcze obywatelstwa w języku polskim.

W arkuszach poetyckich zamieszczono piękną „Kantyczkę duchową" św. Jana od Krzyża w świetnym przekładzie Łobodowskiego. W dziale „Straty kultury polskiej" znalazło się pośpiesznie napisane wspomnienie Felicji Kranc o znakomitym architekcie polskim Macieju Nowickim i bagatelny zbiór anegdotek o gen. Stanisławie Szeptyckim pióra W. A. Zbyszewskiego. Kronika Kulturalna przynosi wartościowy szkic wybijającego się coraz bardziej Juliusza Mieroszewskiego o najnowszej literaturze angielskiej i inteligencji angielskiej i polskiej (twierdzenie autora, że Anglia nie ma warstwy odpowiadającej inteligencji w kontynentalnym znaczeniu tego słowa wydaje się ryzykowne). Dział „Archiwum polityczne" daje tym razem przenikliwe studium Jules Monnerot'a o zmierzchu socjalizmu i parę informacji o tępieniu prasy w Szwajcarii, gdzie skonfiskowano ostatnio „Kulturę". „Ceterum censeo" w sprawie Wyrwy zgłasza p. Zbigniew Chałko, twierdząc, że wystąpienie tego imigranta w St. Zjednoczonych było błędem. Przyczynek M. Wańkowicza do historii wojska polskiego w Rosji w latach 1917-18 i recenzje z książek, głównie francuskich uzupełniają ten numer, obejmujący 160 stron druku. Cena w Anglii 3 szylingi.


**K A R D Y N A Ł**

**JAN HENRYK NEWMAN**

**1801 — 1845 — 1890**

**opracował**

**Prof. dr Eug. Jarra**

**Str. 20**

**Cena 3 d z przesyłką 5 d**

**Do nabycia w**
**VERITAS F. P. Centre,**
**12, Praed Mews,**
**London, W. 2**

# ZAPISKI LONDYŃSKIE

**Brytyjskie wydarzenia kulturalne ostatniego okresu.**

### ZWYCIĘSTWO ELIOTA

Kiedy sztuka T. S. Eliota „The Cocktail Party" pojawiła się po raz pierwszy na scenach angielskich — najpierw na festiwalu edynburskim, a potem w Londynie — nie była wcale przyjęta entuzjastycznie przez ogół krytyków. Niejeden z recenzentów wyrażał się sarkastycznie o religijnych i metafizycznych aspektach sztuki, tak różnej pod tym względem od przeważającej większości utworów scenicznych ostatnich lat kilkudziesięciu. Tylko jeden czy dwu recenzentów uznało „The Cocktail Party" za rzecz wybitną.

Zwolna opinia ta torowała sobie drogę i w rezultacie przy ocenie nowych sztuk, które w Londynie pojawiły się w ciągu r. 1950, niemal wszyscy krytycy przyznają Eliotowi bezwzględne pierwszeństwo. Panuje podobna jednomyślność co do umieszczenia zaraz na drugim miejscu sztuki Christophera Fry „Venus Observed".

Zdaniem Harolda Hobsona, recenzenta „Sunday Timesa", dwie te sztuki wystarczają do stwierdzenia, że poziom twórczości teatralnej był w r. ub. wysoki w Wielkiej Brytanii. Na dalszych miejscach Hobson stawia: „The Holly and the Ivy" Wynyard Browne'a, „Captain Carvallo" Denis Cannan'a, „Return to Tyassi" Benn Levys'a oraz dwie sztuki francuskie, wystawione w Londynie w przekładzie angielskim: „Ring Round the Moon" Jean Anouilh'a i „The Little Hut" André Roussin'a.

### WIERSZ O POLSCE

Kwartalnik młodych pisarzy i poetów „The Catacomb" w ostatnim zeszycie zamieszcza wiersz H. E. G. Rope'a p.t. „Poland". Wiersz mówi o straszliwych klęskach, jakie spotkały Polskę w ostatnich latach, i kończy się akcentem nadziei:

*'Endure and hope'. The martyr nation knows*
*Short is the triumph of God's proudest foes.*

### POWODZENIE PAMIĘTNIKÓW BOSWELLA

Sukces diariusza londyńskiego Boswella przeszedł wszelkie oczekiwania nawet samych wydawców, to jest firmy Heinemann. Drukarnia nie może nadążyć odbijaniu nowych egzemplarzy, tak znaczne jest zapotrzebowanie. W końcu stycznia gotowych będzie 40.000 dalszych egzemplarzy, z czego 20.000 drukowanych jest we Francji.

Heinemann planuje wydanie w r. 1952 dalszej porcji pism Boswella, mianowicie opisu jego podróży na kontynent europejski w latach 1763 - 65, kiedy Boswell poznał m.i. Woltera i Rousseau.

### CHURCHILL JAKO MALARZ

Dyrektor Tate Gallery, John Rothenstein, drukuje w „Sunday Times" z d. 7. stycznia swe wspomnienia i uwagi o Churchillu jako artyście - malarzu. Wspomnienia te nie są wcale utrzymane w tonie entuzjastycznym, jakby kto mógł przypuszczać. Przeciwnie, jak stwierdza Rothenstein, zakres możliwości artystycznych Churchilla jest bardzo ograniczony. Churchill bowiem zanadto głęboko siedział od młodości w polityce i za późno zabrał się do malarstwa, by móc w tym zakresie osiągnąć jakieś wielkie wyniki. Zdaje on sobie dobrze sprawę z tego i ogranicza się do małych, bezpretensjonalnych krajobrazów, pełnych słońca, barw i „joie de vivre".

Gdyby Churchill nie był mężem stanu i historykiem, ale poświęcił się w całości sztuce, to zdaniem Rothensteina sięgnąłby po tematy ambitniejsze i zdolny byłby w swej sztuce wyrażać siebie w znacznie bardziej wielostronny i głęboki sposób, niż to czynić może w obecnych warunkach.

Churchill w ostatnich czasach zasięgał raz po razie porady Rothensteina w sprawach swego malarstwa i stosował się do jego wskazówek. „Gdyby nie to malowanie — wyraził się raz — nie mógłbym żyć, nie wytrzymałbym tego napięcia".

PO ŁEPKACH

# »GODZINA ŚRÓDZIEMNOMORSKA«

SĄDZĘ, że ze wszystkich wydanych w Kraju po wojnie aż po dzień dzisiejszy książek najpiękniej napisaną jest „Godzina śródziemnomorska" Jana Parandowskiego (Gebethner i Wolff, Warszawa 1949). Jest to jedenaście romansów, trochę w stylu Apulejusza i Petroniusza, ale nieco bardziej w stylu Parandowskiego. Styl ten — po Żeromskim i Berencie — jest najznakomitszą robotą artystyczną w języku polskim w okresie ostatniego pokolenia.

Klasycyzm jest najwyższym dokonaniem ludzkim w zakresie twórczości pięknej. Wszystkie kolejne epoki kulturalne albo się bez zastrzeżeń hegemonii klasycznej poddawały albo z klasycyzmem walczyły. Te, które walczyły — wszystkie bez wyjątku walkę przegrały. Wszystkie dotychczasowe epoki kultury są ab urbe condita — klasyczne.

Epoka, w której żyjemy, nie poddaje się klasycyzmowi; walczy z nim. Czy zwycięży, czy też jak Maurowie w Hiszpanii, jak Wandalowie i Goci w Rzymie i nad Renem, jak Celtowie, Frankowie, jak Sasi, jak Anglosasi, Scytowie i Słowianie po długotrwałych zmaganiach poustawia napowrót i poskleja rozbite przez siebie klasyczne pomniki?

Z klasycyzmem jest łaska Boża. Przecież z Bożej woli Kościół stanął w Rzymie i za główny język swój przyjął łacinę. Największą datą dziejów klasycznych jest dzień, w którym zapewne pod zachód słońca święty Paweł stanął przy Trzech Karczmach na rynku Appijuszowym, aby rychło potem zacząć dzieło słowami: „Wszystkim, którzyście w Rzymie, umiłowanym Bożym, powołanym świętym, łaska niech będzie wam i pokój od Boga, Ojca naszego i od Pana Jezusa Chrystusa". (Rzym. 1,7).

Dlatego też klasycyzm posiada w sobie — jak zresztą każde dobro, każda mądrość i każde piękno — pierwiastek boski. Chrześcijaństwo jest dzisiejszą formą klasycyzmu. Nie przypadkiem w samym gąszczu kolumn i posążków książki Jana Parandowskiego, jak imadło wagi, znajdują się słowa: „Bóg jest we mnie w tej godzinie. To przed Nim idzie jasność i cisza i harmonia, jak Panny Mądre z zapalonymi lampami. To z Jego wejściem wszystko się zatrzymuje, zostają zawieszone prawa wzrostu i rozwoju, zaczyna się pojmować, czym jest stan doskonałości. Co prawda, owo pojęcie jest kruche i dalekie — na więcej nie potrafi się zdobyć nasz umysł, uwięziony w egzystencji ziemskiej. Lecz w tym przelocie, jakim jest życie, i to wystarczy, gdy nasz duch potrąci skrzydłem o rąbek wieczności."

Tak właśnie: „Bóg jest we mnie w tej godzinie." W „Godzinie śródziemnomorskiej". Klasycyzm uczy, iż wszystko co ludzkie podlega mijaniu i zniszczeniu. Najniespodziewniej po człowieku może pozostać srebrny pieniążek, słup przydrożny, tabliczka z imieniem, odcisk w wosku, zwój papyrusu, strofa wiersza. Człowiek jest śmiertelny, ale człowieczeństwo jest nieśmiertelne. Bowiem jest odblaskiem obrazu i podobieństwa Bożego. Ręka ludzka, odciśnięta w wosku, w gipsie, w bronzie, w marmurze, w papyrusie, pergaminie i miedzi jest pieczęcią ducha, świadectwem życia, odbiciem myśli. Nie ma dla duszy spraw wielkich i małych, ważnych i nieważnych. Wszystko, czego dusza dotknie, nosić będzie zawsze jej odblask, fosforyzować będzie nieśmiertelnością. Czy to kamień przydrożny, czy krążek miedziaka, czy pomnik z marmuru. I wcale nie rozum, nie tylko rozum pozostawia po sobie znaki nieśmiertelności. „Rozum nie wymaga obfitego stołu. Może żyć liczbą, symbolem geograficznym, abstrakcją. Uczucie zaś potrzebuje rzeczywistości, szorstkich płaszczyzn i ciężkich brył."

Mądrość „Godziny śródziemnomorskiej" polega więc na jej słonecznej i uśmiechniętej ciszy pewności. Jest ona balsamem na smutek mijania. Jest wiarą w powracanie ducha. Jest zapowiedzią nieśmiertelności duszy i to w jej związku z ciałem. I jeszcze jedno: jest wyznaniem miłości dla ziemi. Ziemi śródziemnomorskiej i każdej, której czas mierzy się godzinami i latami śródziemnomorskimi. „Przeraża cię — mówi Horacy w „Godzinie" — wielkość świata i bujność jego życia. Jeśli jesteś poetą, wyrażaj to, co czujesz i myślisz, a o resztę nie dbaj. I za moich czasów świat nie był znów tak mały. Wiedzieliśmy aż nadto dobrze, że istnieje Partia, a za nią Indie, o których czytało się dziwne rzeczy, a jeszcze dalej mieszkają skośnoocy Serowie. Nie psuło mi smaku Falerna, że ktoś w tych krajach może śpiewać pochwałę wina. Nie pisałem dla Partów, tylko dla Rzymian. Jest się zawsze i przede wszystkim poetą swego czasu i kraju."

Przenikanie duszy przez materię i nieśmiertelności przez czas — to to strumienie światła „Godziny śródziemnomorskiej".

*Jan Bielatowicz*

### NOWA KSIĄŻKA O HISZPANII

Pt. „*The Face of Spain*" pojawiła się książka Geralda Brenana który przed wojną domową spędził siedem lat w Andaluzji i po trzynastu latach nieobecności odwiedził znowu Hiszpanię. (Turnstile Press, cena 15 s.)..

Stosunki hiszpańskie maluje Brenan w ciemnych barwach; pisze o niesłychanym ubóstwie prowincji, a nawet ponawiającym się głodzie. Jest to w dużym stopniu wynik wojny domowej, która nieprawdopodobnie spustoszyła prowincję hiszpańską, ale — zdaniem autora — i reżym Franca ponosi tu winę. Niemniej Brenan wypowiada się za niesieniem Hiszpanii pomocy przez mocarstwa zachodnie i wyraża nadzieję, że właśnie gospodarcze podniesienie kraju może z czasem spowodować ustanowienie lepszych rządów.


**Nowość**

JĘDRZEJ GIERTYCH

W POLSCE MIĘDZY WOJNAMI

**(RODZINA PASKÓW)**

**Powieść w 3 tomach**

**Stron 864**

**Cena 30/-**

**Już jest do nabycia w**

**KSIĘGARNI „VERITAS"**

**12, Praed Mews, London, W.2.**

**Tel.: AMB 6879.**


### WYSTAWY W LONDYNIE

Staraniem Arts Council odbywa się w New Burlington Gallery (Old Burlington Street, W. 1, koło Piccadilly) interesująca wystawa sztuk francuskiej XIX wieku. Wystawiane obrazy pochodzą ze zbiorów Williama Burrella, właściciela wielkich doków w Glasgow, który obrazy te w r. 1944 podarował miastu Glasgow. Jest wśród nich szereg płócien wysokiej wartości artystycznej, m.i. Degasa, Cezanne'a (duży krajobraz), Maneta, Courbeta, Bonvina, Pissarra, Fantina. Burrell miał dobry smak, o czym świadczy okoliczność, że kupował obrazy artystów, którzy dopiero zwolna przełamywali obojętność publiczności.

Wystawa otwarta jest tylko w dni powszednie; w poniedziałki, środy, piątki i soboty od 10 - 6, we wtorki i czwartki od 10 - 8. Wstęp 1 sh.

W Whitechapel Art Gallery (stacja kolejki podziemnej Aldgate East) odbywa się wystawa obrazów, przedstawiających Wenecję XVIII wieku. Wystawa otwarta jest w dni powszednie od 11 - 6, w niedziele od 2 - 6; w poniedziałki zamknięta.

*CIĄG DALSZY FRAGMENTU POWIEŚCI M. WINOWSKIEJ p.t. DROGA ZAMIEŚCIMY W NASTĘPNYCH NUMERACH*


**NOWE PRZYMIERZE**

**Studium z zagadnień etyki**

napisał

**X. Augustyn Jakubisiak**

Paryż, 1948.

Str. 420

**Cena 12/6, z przesyłką 13/-**

Do nabycia:

**w VERITAS F. P. Centre, 12, Praed Mews, London, W.2**

**VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE**

**OBJĄŁ Z DNIEM 1 STYCZNIA 1951 r.**

**SKŁAD GŁÓWNY WYDAWNICTW**

**STOWARZYSZENIA PISARZY POLSKICH**

**Od dnia 1 stycznia obowiązują następujące, zniżone ceny:**

| | | |
|---|---|---|
| **A. Mickiewicz:** | POEZJE WYBRANE, przedmowa **Jana Lechonia**, wybór **Wiktora Weintrauba** | 3/6 |
| **A. Mickiewicz:** | SŁOWA DO EMIGRACJI i SŁOWA DO EUROPY, wybór publicystyki w opracowaniu **Tymona Terleckiego** | 3/6 |
| **B. Prus:** | NOWELE WARSZAWSKIE, przedmowa **Wacława Grubińskiego**, i posłowie **Marii Danilowiczowej** | 7/6 |
| **B. Leśmian:** | ŁĄKA I TRAKTAT O POEZJI | 1/6 |
| **K. Wierzyński:** | KRZYŻE I MIECZE | 3/6 |
| **M. Hemar:** | LATA LONDYŃSKIE | 1/- |
| **T. Terlecki:** | POLSKA A ZACHÓD. Próba syntezy (3 wydanie) | 1/- |
| **S. Baliński:** | WIERSZE ZEBRANE (1927 — 1947) | 7/6 |
| **W. Grubiński:** | O LITERATURZE I LITERATACH (Zbiór szkiców) | 4/6 |
| **A. Bogusławski:** | STRUNY NA DRZEWACH (poezje) | 1/- |
| LITERATURA A POLITYKA. | Wolne opinie (Grubiński, Kisielewski, Rojek, Sukiennicki, Terlecki, Ulatowski, Zahorska) | -/6 |
| **W. Grubiński:** | MIĘDZY MŁOTEM A SIERPEM (Wspomnienia z Rosji) | 9/6 |

**DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH I KIOSKACH POLSKICH**

**SKŁAD GŁÓWNY:**

**VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE**

**12, Praed Mews, London, W.2. Tel. AMB 6879.**

**Św. TOMASZ MORE**
**1478 — 1535**
**H. Morawska**
**Str. 155**
Wydawnictwo VERBUM
Kielce, 1947.
**Cena 6/6**
**z przesyłką 7/-**
Do nabycia w VERITAS F. P. Centre, 12, Praed Mews, London, W. 2.



**ŻYCIE Katolicki Tygodnik Religijno Kulturalny.** Wydaje: **Veritas Foundation Publication Centre.** Adres redakcji i Administracji: **Polish Weekly, ŻYCIE, 12 Praed Mews, London W. 2.** Telefony: Redakcja i Administracja: AMB 6879. Drukarnia: PAD 9734. Godziny przyjęć w Redakcji: Codziennie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt **tylko od godz. 3.30 — 4.30 po poł. Administracja czynna codziennie od godz. 9 — 13 i od 14 — 17** — z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. **Redakcja żadnych rękopisów nie zwraca. W wyjątkowych wypadkach na ew. zastrzeżony** zwrot prosimy dołączyć znaczki pocztowe. **Prenumerata płatna jest z góry i wynosi: miesięcznie 4/6, kwartalnie 13/-, półrocznie 26 sh Wszelkie wpłaty** przekazywać należy Postal lub Money orderami, względnie czekami bankowymi **„crossed"**, wystawionymi na Veritas Foundation Publication Centre. **CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez 1 łam £ 1; w tekście 50% drożej,** na stronie tytułowej 100% drożej. **Prenumerata zagraniczna:** SZWECJA: miesięcznie 3.50 kr., kwartalnie 10.00 kr. Przedstawiciel: B. KUROWSKI. Anggatan 6 c. Lund. Sverige. Sweden. NIEMCY: miesięcznie 2.50 DM. kwartalnie 7.00 DM. ARGENTYNA: cena 1 egz. — 2 pesos, kwartalnie 26 pesos, półrocznie 52 pesos. Przedstawiciel: J. MIECZNIKOWSKI & T. DĄBROWSKI. Składnica Książki Polskiej. Av. Leandro N. Alem 641 — Buenos Aires. SZWAJCARIA: kwartalnie 3.50 frs. Przedstawicielstwo: PKSU VERITAS, Section Suisse, Case Postale 19, Fribourg 2. USA: kwartalnie pocztą zwykłą 2 dol.; pocztą lotniczą — 5 dol. Przedstawiciel: A. Stojanowski, 36, Dearborn Ave, Rye, N.Y.

Printed by: Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London, W.2. Tel.: PAD 9734